Nr 171. Kraków 28 Lipca — Niedziela. Rok 1861.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w Państwie Austryackiem)	
rocznie	złr. austr. 20	rocznie	złr. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 27 lipca.

Deputowani polscy i czescy opuścili salę posiedzeń w Radzie Państwa. Gdyby nie listy naszych korespondentów, którzy nam opowiadają jak się to stało, anibyśmy poznać mogli z dziennikarskich sprawozdań, że położenie posłów naszych stało się na prawdę nieznośnem, skoro ich do tego kroku skłoniło. Prawda, że i w sejmie berlińskim stanowisko posłów polskich wymaga prawdziwego poświęcenia; wszakże regulamin zasłonił tam mównicę powagą Izby, wolnością obrad i nieodpowiedzialnością deputowanych. Mając tam częstokroć do walczenia z uprzedzeniami z góry powziętemi, z niechęcią, a nawet ze złą niekiedy wolą, posłowie polscy nie potrzebują już jako mężowie publiczni bronić swojéj osobistéj powagi, nie potrzebują się lękać, że ich prezes, rolę bakałarza na siebie wziąwszy, karcić będzie jako dzieci niegrzeczne. A bywało to przecież w Izbie Niższéj Rady Państwa, że prezes rzekł do jednego z posłów czeskich: „jak Pan nie będziesz inaczéj mówił, to głos odbiorę.“ Danie lub odjęcie głosu jest w oczach p. Heina dowodem jakiejś grzeczności a nie przestrzegania przepisów porządku i prawideł słuszności.

Nie chcemy tu wchodzić w kwestyę przedmiotu narad; lecz skargi ciągłe na sposób, w jaki prezes kieruje obradami, nie mogły mieć innego rezultatu, tylko albo ustąpienie prezesa, albo ustąpienie tych posłów, którym wszechwładność swoją starał się on ciągle dać uczuć. Niedawno temu jeden z ministrów oznajmił, że byłoby mu to z ubliżeniem, jeśliby podczas głosowania w wydziałach sejmowych musiał odejść. Jeżeli tak — odrzekł na to jeden z posłów prawéj strony — to możesz pan zostać, a komisya wyjdzie. Ponieważ prezes Izby Niższéj jako mianowany, nie może być usuniętym, przeto nie pozostawało nic innego tym, dla których on stał się niepodobnym, jak wyjść z sali. Może to nie bardzo parlamentarnie; wszelako dawniejszy jest na świecie regulamin przyzwoitości, aniżeli regulamin Izby deputowanych w Radzie Państwa.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 26 lipca.

☐ Wiadomości z Pesztu i z Węgier nie są tak smutne jak z początku wielu oczekiwało. Sejm był na reskrypt przygotowany. Wiedziano w Peszcie tak dobrze jak w kancelaryi węgierskiej w Wiedniu, o całym biegu narad. Opuszczenie urzędów przez bar. Vay, hr. Szecsen, pp. Szögyenyi i Zsedenyi było przewidziane i zdecydowane na pewnej granicy. Ta zgoda, ta jedność w postępowaniu, pokazała się w cofnięciu przez hr. Apponyi i p. Mailath swej dymisyi na prośbę bar. Vay i pokazała się dalej w przyjęciu reskryptu, utrzymuje się jak donoszą z Pesztu w naradach nad nim, i wystąpi w debatach publicznych, tak że odpowiedź na reskrypt przejdzie jednomyślnością. O ile listom godnym wiary wierzyć można, odpowiedź ta utrzyma wszystkie punkta adresu i zapowie co do 1848 r. taką tylko modyfikacyę, jaką podług tychże praw już by w owymże roku sejm ówczesny sam przeprowadził, gdyby rzeczy nie były zostały popchnięte do stanu gwałtownego w całem państwie. *Pester Lloyd* dowiaduje się z Wiednia, że hr. Forgach nowy kanclerz oświadczył swym przyjaciołom, że wystąpi wtedy z takiemi propozycyami, jakie przy przedstawieniu owych praw Ferdynandowi V do sankcyi ówczesne ministerstwo węgierskie przedłożyło i które opierały się na uznaniu przez sejm ówczesny pewnych interesów wspólnych z resztą państwa. Jeżeli sejm teraźniejszy uzna tę samą wspólność, hr. Forgach ma wziąć w takim razie na siebie wynalezienie sposobów do ich załatwienia. *Pester Lloyd* dodaje, że przyjście hr. Forgacza do kancelaryi węgierskiej może posłużyć do zmiany teraźniejszego ministeryum, o której jak doniosłem, jest już mowa o tyle, że hr. Esterhazy, nowy minister węgierski, jest uważany jako blizki zastępca hr. Rechberga a bar. Hübner jako przyszły minister stanu. Hr. Forgach otrzymał już od Cesarza, że we wszystkich sprawach tyczących się Węgier z nim tylko i bezpośrednio naradzać się będzie, i że podpisy N. Pana nie będą w tych sprawach kontrasygnowane przez prezesa ministrów. Jednem słowem, powiadają, że nowy kanclerz chce na drodze legalnej dać dowody Węgrom, że wart jest u nich tegoż samego zaufania jakiem go zaszczycił Cesarz i król. Z temi wiadomościami zdaje się zgadzać *Wanderer*, który się pokazuje nowemu kanclerzowi przychylnym. Mówią, że na przedstawienie hr. Forgach, wszyscy nadżupani postanwili pozostać na urzędach.

Debaty nad odpowiedzią na reskrypt rozpoczną się w sejmie w poniedziałek.

Dzisiejsze posiedzenie Izby niższéj tutejszej pokazało na nowo i w sposób nadzwyczajny, całkowity brak taktu i przyzwoitości, z któremi się tak często rozmijał dotąd prezes Izby p. Hein. Odejmując p. Braunerowi głos w dyskusyi nad art. 1 prawa lennego, p. Hein przekroczył regulamin nawet tak dalece, że cała prawica, to jest Polacy i Czesi uznali za konieczne opuścić salę posiedzeń, i wyszli z niej przy oklaskach wszystkich galeryj. Jeden p. Zyblikiewicz pozostał na swem miejscu. Zdziwienie w sali było ogólne. Nikt nie wiedział dla czego. Tymczasem ks. Mogilnicki wstał i zaczął właśnie mówić o artykule 1ym tak jak gdyby dyskusya ogólna była jeszcze niezamkniętą. Wtedy powstał p. Zyblikiewicz i przypomniał prezesowi, jak niejednakową miarą wymierza sprawiedliwość, pozwalając jednym mówić, drugich zmuszając do wyjścia z sali. Po tem oświadczeniu, które wywołało nowe objawy sympatyi na galeryach, p. Zyblikiewicz opuścił także swe miejsce i posiedzenie. Jak się ten epizod skończy — niewiadomo.

Prawo o wolności druku ma być już gotowe, i mówią że jest bardzo liberalne. *Wanderer* się spodziewa, że prawica będzie szczerze bronić tego prawa a może je poprawiać i dopełniać, gdyż wierzy więcej uczuciom tych, co jak Potocki i Smolka za wolność cierpieli, niż tym co ją słowami tylko bronili. *N. Nachrichten* powiadają, że najlepsze prawo nic nie pomoże, jeżeli dyrekcya prasy pozostanie jak to donoszą dzienniki, w rękach dawnych urzędników. Wszakże między osobami które ten dziennik wymienia, są takie, które w dziennikarstwie i publiczności nawet dawniej dobrą zjednywały sobie opinię.

Po posiedzeniu Izby mówiono o pojedynku, który miał być wywołany na jednym z korytarzów Izby przez pewnego posła z lewicy.

Wiedeń 26 lipca.

✱ Na porządku dziennym dzisiejszego 30go posiedzenia Izby niższéj były, jak wiadomo, szczegółowe rozprawy nad projektem ustawy o zniesieniu lennictwa. Nikt nie byłby myślał że sprowadzą taką burzę, jakiej dziś byliśmy świadkami. Zapisało się już poprzednio wielu mówców, między innymi Brauner, Grünwald, Nostitz, Doblhoff, Mogilnicki, Gschier, Kuenburg, Belcredi, Rothkirch i t. d.

Nasamprzód co do wstępu projektu ustawy, w którym między krajami, dla których ta ustawa ma być nadaną, wymieniono także Galicyę, odezwał się znowu Dr Zyblikiewicz, powołując się na swą ostatnią mowę i wnosząc poprawkę, aby Galicyę i Bukowinę wypuszczono. Poparł p. Zyblikiewicza Dr Prażak, sprawozdawca mniejszości wydziału. Przeciwna strona oparła się temu główne z tego powodu, że ustawa stanowi także, iż tworzenie nowych lennictw jest zakazanem wszędzie, a zatem i w Galicyi. Nic nie pomogły już dawniejsze dowody, że i tak nie można wprowadzać przestarzałych lennych stosunków tam, gdzie ich nigdy nie było. Poprawka p. Zyblikiewicza odrzuconą została i ustawa o zniesieniu lennictwa ma także obowiązywać Galicyę!! Zresztą chciał zarazem p. Zyblikiewicz odpowiedzieć na dawniejsze zarzuty i zapytania sprawozdawcy Brinza, ale mu prezes Hein nie dozwolił, mówiąc, że to należało do ogólnych rozpraw, a że po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy nie wolno i tak zabierać głosu w jednym i tym samym przedmiocie. Lewica wtórowała w tem po części prezesowi, a zatem dowiodła, ile jej zależy na wyjaśnieniu faktycznych stosunków i potrzeb krajów koronnych.

Następnie poseł czeski Brauner mówił o §. 1 projektu ustawy, a ponieważ ten § ogólnie orzeka, że instytucya lennicza ma być zniesioną, a zatem mieści w sobie ogólny cel i charakter ustawy jakoteż główną jej treść niejako, przeto p. Brauner zbijał także rozmaite ogólne zarzuty i twierdzenia strony przeciwnej wyrzeczone podczas rozpraw ogólnych. Nie podobało się to prezesowi Heinowi i kilka razy upominał p. Braunera, aby pozostał przy rzeczy, jak gdyby tenże odstępował od rzeczy. P. Brauner tymczasem mówiąc o stosunkach lennych w Czechach, o stosunkach lennych pomiędzy Czechami a Morawą i Szląskiem, o ich projektowanem zniesieniu, bronił praw korony czeskiej i pamięci królów czeskich, przeciw zapamiętałym napaściom strony przeciwnej, o których w przedostatnim liście wspomniałem.

W chwili, kiedy w zapale patryotycznym i legitymistycznym ale w sposób najprzyzwoitszy bronił tego wszystkiego, co dla narodu jest najdroższem, zniecierpliwiony prezes Hein odebrał mu głos. Na to Brauner w uniesieniu odwołuje się do uczucia sprawiedliwości ludów państwa austryackiego; Rieger głośno go popiera, cała prawica im wtóruje, na galeryach głośne oklaski, a prezes wszystkich do porządku przywołuje i każe *milczeć*, używając bez ogródki tego wyrażenia. Na to cała prawica powstaje i opuszcza Izbę. Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie ten krok prawicy uczynił. Większość jednak, która w tem wszystkiem nie brała wprawdzie wprost czynnego udziału, ale częstem przerywaniem mowy p. Braunera zachęcała p. Heina do podobnego postępowania, a potem nie starała się naprawić tego, co p. Hein popsuł, i przyznała się tem samem niejako do solidarności z nim, nie dała się zbić z toru i dalej obradowała nad paragrafami rzeczonego projektu ustawy.

Przypadkowo czy też umyślnie, wypróżniły się także równocześnie i galerye, i było pusto tak jak nigdy może, co sprawiło wrażenie tem większej jeszcze próżni, gdy i tak niema w sali od początku reprezentantów połowy państwa a dziś większa część reprezentantów dwóch największych krajów niewęgierskich opuściła salę. Lecz chwilowa większość tej Izby wyższą się okazać chciała nad to wszystko i obradowała dalej, pewna, że już nikt nie stawi jej opozycyi. Jedynie tylko garstka większych właścicieli z tak zwanej ławy hrabiowskiej, garstka złożona najwięcej z 10 posłów głosowała dziś za niektóremi poprawkami w duchu autonomicznym, a między innemi za wnioskiem br. Belcredi, który także upadł.

Niektóre inne poprawki wychodzące z lewicy, między innemi poprawki barona Dobblhofa i Antoniego Rygera przyjęte zostały. W ogóle uchwalono dziś 4 paragrafy projektu ustawy o zniesieniu lennictwa.

Zdawało się, że posłowie polscy powinni byli już wtenczas wyjść, kiedy p. Zyblikiewiczowi nie dozwolono dalej mówić, a na samym wstępie uchwalono, że ustawa rzeczona także i dla Galicyi ma być nadaną. Posłowie polscy pozostali jednak na swoich miejscach i to zapewne w tym samym duchu i z tych samych powodów pojednawczego i wyrozumiałego postępowania, które ich skłoniły do zajęcia tych miejsc i do wytrwania dotychczas w Radzie państwa. Nie chcieli zresztą zapewne swych sprzymierzeńców czeskich porzucać, aby im pomagać ile możności przy głosowaniu dla nich tak ważnem. Skoro atoli następnie i posłom czeskim zabroniono mówić, a nawet z wszystkimi, którzy ich popierali, w tak nieprawny, dotkliwy i ubliżający sposób sobie postąpiono, przeto nie pozostało nic innego, jak wyjść z Izby i wyłamać się z pod takiego jarzma, które nikomu korzyści przynieść nie może a najmniej podobno państwu.

Czy takie postępowanie górującego w Izbie stronnictwa zdoła przyczynić się do przynęcenia reprezentantów z Węgier i Chorwacyi, o co teraz właśnie najwięcej idzie? — Już nieraz mieliśmy sposobność wskazywać na takie postępowanie owego stronnictwa, sprzeciwiające się wręcz interesowi państwa i porozumieniu się powszechnemu.

Dziś, kiedy już do tego przyszło, że posłowie polscy i czescy aż wyjść musieli z Izby, powtarzamy to z tym większym naciskiem i zapisujemy dzień dzisiejszy jako pamiętny w dziejach parlamentaryzmu mającego odrodzić Austryę.

Mniejsza może ostatecznie o to, przy jakiéj to sposobności nastąpiło, skoro mogło już nie raz nastąpić, skoro całe postępowanie większości jest takie, jakby wykluczało naprzód wszelkie porozumienie. Zachodzi tylko pytanie, co posłowie polscy i czescy daléj zrobią, czy wrócą do Izby, pod jakiemi warunkami wrócą, co postanowią, aby na przyszłość się zabezpieczyć, czy tylko uważać to będą za jednorazową demostracyę, jako pogróżkę?

Cokolwiekbądź, słyszałem głosy nawet ludzi przychylnych centralistom w Izbie, że p. Hein stał się prawie niemożliwym nadal, jako prezes. Uderzyło to wszystkich, że z posłów polskich został sam p. Zyblikiewicz na swojém miejscu. Myślano, że nie zgadza się z rodakami w tym względzie. Wszyscy dziwili się i wskazywali na niego, jako na jedynego, który na wypróżnionéj prawicy ciągle siedział. Nikt nie mógł dokładnie odgadnąć, co to ma znaczyć. Pokazuje się jednak, że p. Zyblikiewicz wiedział co robi, pokazało się, że dobrze zrobił. Jako ten, któremu poprzednio odmówiono głosu, chciał się doczekać tylko na sposobność, aby wytknąć prezesowi nierówność postępowania z wszystkimi i tém większą niesprawiedliwość względem posłów prawicy. Nadarzyła się ta sposobność, kiedy ksiądz Mogilnicki zabrał głos i zbijał głównie dawniejszą mowę p. Zyblikiewicza, a zatém mówił o tém, o czém już mówiono w ogólnych rozprawach, a o czém dziś właśnie nie dozwolił prezes mówić p. Zyblikiewiczowi, chcącemu odpowiedzieć p. Brinzowi.

Mówił ksiądz Mogilnicki za projektem ustawy o zniesieniu lennictwa, ale bardzo mało o nim, a natomiast stawał w obronie jedności prawnéj, przeciw któréj jak wiadomo, p. Zyblikiewicz poprzednio się oświadczył, mówił o kwestyi serwitutowéj itp. Wszystko mu to uszło, i raz tylko upomniał go prezes, aby pozostał przy rzeczy, a to właśnie w chwili, kiedy p. Zyblikiewicz zapisał się znowu do głosu, co było niejako upomnieniem dla prezesa. Rzeczywiście potém zabrał głos p. Zyblikiewicz, ale oświadczył tylko, że zwraca uwagę Izby na takie postępowanie, które jednym zabrania tego, czego drugim dozwala, zatém okazuje, że są właściwie dwa jakieś regulamina, jeden dla prawicy, a drugi dla lewicy, że zatém konstatuje (powtarzam dosłowne wyrażenie) — ten fakt — i nic więcéj. Prezes zaprasza p. Zyblikiewicza, aby daléj mówił, ale p. Zyblikiewicz oświadcza powtórnie, że chciał tylko konstatować ten fakt, — i wychodzi czemprędzéj z Izby.

Można sobie wyobrazić wrażenie obecnych a przedewszystkiém położenie prezesa. Lecz Izba nie dała się, jak rzekłem, zbić z toru i obradowała dalej, chociaż widziała się zmuszoną do obliczenia, czy jest dostateczna liczba członków obecnych. Powinno być 100 a było 105.

Oświadczenie p. Zyblikiewicza dopełniło znakomicie tego, co prawica uczyniła. P. Zyblikiewicz miał do tego wszelkie prawo, bo mu dziś pierwszemu nie dozwolono mówić, a sam jeden z pomiędzy posłów polskich zabrał głos w rozprawach nad rzeczonym projektem.

Niechaj się teraz większość Izby przejrzy w tém zwierciedle swego postępowania dotychczasowego, które prowadzi do takich ostateczności.

Później więcéj o tém wszystkiém, a w szczególności jeszcze o mowie księdza Mogilnickiego.

Jutro znowu posiedzenie.

Paryż 24 lipca.

B. Zwłoki śp. księcia Adama Czartoryskiego tłumnie odwiedzane były przez publiczność rozmaitych stanów i narodowości, tak dalece, że jeżeli wszyscy Polacy spieszyli oddać hołd i pomodlić się przy trumnie nieodżałowanego swego przywódzcy, to na jednego rodaka naliczyć można było kilku cudzoziemców. Księstwo na wyspie śgo Ludwika nadzwyczajnej używają wziętości, bo lud francuzki jest zawsze sympatyczny wszystkiemu co wielkie, wzniosłe i szlachetne. Przy dwóch wzniesionych ołtarzach odprawiały się bez przestanku od godziny 5ej rano do południa msze ś. Codzień widzieliśmy przybywającego sędziwego kapłana ze siwą brodą według wschodniego zwyczaju. Jest to ksiądz Maronita, odprawiał mszę w języku arabskim, odpowiednio do obrządku syryjskiego. Nie potrzebuję dowodzić, że jest katolikiem. Modły tego reprezentanta niejako Palestyny i Libanu były hołdem wdzięczności dla zmarłego, który wpływem swoim na wschodzie, nawet przez antagonistów przyznanym, potrafił nie raz być bardzo kościołowi użytecznym. Onegdaj, to jest w niedzielę, zebrała się znaczna liczba rodaków, do której przyłączyła się deputacya Polaków zamieszkałych w Anglii, a złożona z pp. Chrystyana Lacha Szyrmy, Gielguda, Płoszczyńskiego, Żaby ojca i Żaby syna, kapitana milicyi londyńskiej, i wszyscy udali się do księżnej wdowy dla wyrażenia jej najprzód najżywszego żalu po stracie zarówno wszystkich jak i rodzinę dotykającej i proszenia zarazem, ażeby zaniechała zamiaru przewiezienia zwłok do Sieniawy, lecz ażeby dozwoliła do dalszego czasu między nami na gościnnej pozostały ziemi. Rozdzierający serce był widok, kiedy z jednej strony stanęła rodzina żałobą i ciężkim smutkiem zgnębiona, mając na czele dostojną matkę, widocznie z wysileniem ciężar boleści znoszącą, a z drugiej drużyna w połowie osiwiała, cierpieniami, zawodami znękana, ale na duchu nieupadła, do której w drugiej połowie przybył nowy żywioł, nowe pokolenie; wszyscy ze łzą w oku, wszyscy z najszczerszym i nieutulonym żalem na twarzach. To też kiedy pp. Plichta i Szyrma przemówili do księżnej, pierwszy w imieniu francuzkiej, a drugi angielskiej drużyny polskiej, słyszano łkanie, widziano łzy, ale z trudnością słów dosłyszeć można było. Księżna, jej synowie i córy, wejrzeniem, wyrazem więcej odpowiedzieli niż słowy. Księżna tylko rzekła: „Stanie się według życzeń waszych.“ Wczoraj o godzinie dwunastej miał wyruszyć kondukt zwłok z hotelu Lambert do kościoła śgo Ludwika na wyspie, a stamtąd po nabożeństwie na smętarz w Montmorency o parę godzin drogi za Paryżem położony. Już o wpół do jedynastej poczęli się schodzić Polacy zawsze na podobny obchód skorzy. Francuzi przeciwnie godzinę później niż zaproszeni przybywają. Jest to zwyczaj niestosowny. Unika się go podrobieniem dat godziny. Dwa były rozesłane rodzaje zaprosin na pogrzeb księcia Czartoryskiego, polskie i francuzkie. W polskich naznaczana była godzina 12ta, we francuzkich 11ta.

Słyszałem i zdaje mi się, że słuch mnie nie zawodzi, jakoby Cesarz Napoleon własnoręcznym listem odpowiedział na pismo księcia Władysława Czartoryskiego donoszące mu o zgonie ojca. Cesarz wyraził żywe współczucie z powodu straty, która nie tylko samą rodzinę Czartoryskich, ale naród cały dotknęła. Wiadomo, że Cesarzowa zaraz po śmierci księcia telegrafem z wyrazem uczuć pospieszyła. Wysocy dygnitarze, znakomici mężowie, którym obowiązki lub oddalenie nie dozwoliły osobiście nieść hołd zmarłemu przez współczucie żyjącym, pośpieszyli pismem dopełnić tego. Słyszałem, że list p. Thouvenela odznacza się między innemi serdeczną redakcyą. Jeżeli cześć oddana zmarłym przynosi ulgę pozostającym na tym padole, to rodzina Czartoryskich, to ta dalsza wiel-

Część Literacko-Artystyczna.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W POLSCE
pod Rządem rosyjskim

(*Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement ruse, par le R. P. Louis Lescoeur* Paris 1860).

Dzieło, z którego obszerne sprawozdanie czytelnikom podajemy, nie należy do nowości literackich. Wyszło roku zeszłego w Paryżu. Pomimo tego żadna chwila nie była stósowniejszą do szczegółowego zastanowienia się nad niém, jak obecna, chwila, w któréj codziennie żyjemy współczuciem najgłębszém ucisku, wywieranego na naszych braci pod rządem Cara zostających, w któréj poczytujemy sobie za święty obowiązek ognistemi głoskami zapisać sobie w sercu dzieje ich cierpień i uniemiężenia. Z drugiéj strony dzieło kiędza Lescoeur, świetny dowód chrześciańskiéj miłości i zapału katolickiego, serdeczny a poważny dokument sympatyi oświeconego duchowieństwa katolickiego dla nas Polaków niemoże jak prawdziwą pociechą napełnić dusze nasze strapione, bo widzimy w niém ducha prawdy zwycięzkiéj, prawdy gromiącéj walecznie zastępy kłamstwa piekielną ręką na Europę rzucone, widzimy w niém zdartą maskę hipokryzyi z tylu otwartych i skrytych naszych i kościoła świętego nieprzyjaciół, widzimy śmiałe i natchnione uznanie naszych krzywd i praw zgwałconych lat tyle; a komuż więcéj zależy na uznaniu powszechném prawdy, jeżli nie nam, cośmy zabici zostali w imię hipokryzyi a w skutek zwycięztwa prawdy i słuszności odżyć tylko możemy!...

O. Lescoeur przedsięwziął w drogocennem swojém dziele skreślić stan kościoła katolickiego w Rosyi za panowania Cara Aleksandra II. Niepodobną mu atoli było rzeczą nieuwzględnić premis historycznych tego stanu, które go mimowoli zaprowadziły do owéj nieszczęsnéj w dziejach chwili, gdy kościół katolicki poniósł cios, jakiego od wieków nieponiósł, gdy schyzma w postaci Rosyi pomknęła się gwałtownym pochodem aż w samo serce Polski, ujarzmiając rządami w duchu Piotra Wielkiego ziemię tysiącoletnich rycerzy za wiarę, ziemię, zwaną przedmurzem chrześciaństwa, katolicką naszą ojczyznę. Poświęca zatém rozdział pierwszy Katarzynie II charakteryzując trafnie jéj stanowisko do Europy i Polski. Jeżeli Piotr W. położył brutalską ręką fundament idei rosyjskiéj, owego strasznego amalgamu bizantyńskiego caryzmu, mongolskiego hańśtwa z zepsutą i bezbożną cywilizacyą 18go wieku, to Katarzyna najdzielniéj poprowadziła daléj rozpoczętą pracę przechodząc poprzednika swego sztuką mamienia Europy i cyniczną hipokryzyą. Od niéj to dopiero datuje się owa polityka fałszu, zasłaniającego frazami cywilizacyi, postępu, tolerancyi, filantropii obydę despotycznego rządu wewnątrz i światowładzczych usiłowań na zewnątrz, od niéj ów największy sekret dyplomacyi rosyjskiéj polegający na prostéj zasadzie, aby pokazywać czego niema, a kryć, co jest. Ofiarą téj polityki pierwszą padła Polska. Zawierając traktaty z Prusami w celu utrzymania anarchii w Polsce, Katarzyna gwarantowała całość i nierozdzielność Rzeczypospolitéj za każdym nowym podziałem, ujmując się za dyssydentami w imieniu równości i wolności ludzi, w imieniu tolerancyi, wydała rozkaz Żeleźniakowi wymordowania Polaków i Żydów w Ukrainie jako zdrajców świętéj prawosławnéj wiary. Bezpośrednio po zagwarantowaniu tolerancyi ogólnéj w prowincyach zabranych traktatem r. 1773 zamknięto 1200 kościołów grecko unickich, a w r. 1796, w roku śmierci Katarzyny, w trzy lata po zapewnionéj powtórnie tolerancyi traktatem 1793 z 5000 parafij unickich w Kijowskiéj, Włodzimierskiéj, Łuckiéj i Kamienieckiéj dyecezyi pozostało 200! Pomimo tego żelaznoczoła Semiramirada północy śmiała na reklamacye Piusa VI odpowiedzieć zapewnieniem: „że od początku jéj rządów każdy może chwalić Boga, jak mu się podoba, a żadna wiara uciskaną być niemoże.“

Paweł i Aleksander, uczciwsi w cywilizatorskich dążeniach od wiekopomnéj poprzedniczki, niezdołali przecież przeszkodzić wzrostowi złego, którego ziarno rzuciła Katarzyna. Pozostał sukcesor jéj myśli, ubrany w sukienkę katolickiego metropolity, arcybiskup mohilewski Stanisław Siestrzeńczewicz. „Urodzony kalwinem, jakiś czas żołnierz, późniéj nawrócony na katolicyzm (trudno przypuścić, żeby szczerze) Siestrzeńczewicz położył w obliczu schizmy podwójną zasługę w ciągu długoletniego (1772 do 1826) swego pasterstwa. Polak, walczył on ustawie przeciw swéj ojczyznie; katolik, nieopuścił żadnéj sposobności, aby przeszkodzić działaniu stolicy apostolskiéj.“ Przymuszając unitów do przejścia na obrządek rzymski, pędził ich w ramiona schyzmy, przysądzając sobie bezprawnie tytuł legata „a latere“ paraliżował działanie bezpośrednie Papieża, co więcéj fałszował brevy a nawet dekreta soboru trydenckiego. Ale najgłówniejszém jego dziełem, które przetrwało swego twórcę jest ustanowienie kolegium kościelnego rzymskiego w Petersburgu, które Theiner nazywa największą obrazą kościoła, i które naturalnie nigdy papieskiego nieotrzymało potwierdzenia. W skutek ustanowienia tego haniebnego kolegium, złożonego z kreatur rządowych, a manipulowanego przez urzędników protestantów, oddalono nareszcie nuncyusza apostolskiego z stolicy Rosyi, która odtąd dzieli z Chinami honor nieprzypuszczenia reprezentanta Rzymu do swego dyplomatycznego koła.

Wstąpienie Mikołaja na tron dało nowy popęd prześladowaniu kościoła. Kierunek ten był jednym z głównych działania carskiego. Ukazem z lutego r. 1826 zakazano kupcom sprzedawać książki do nabożeństwa dla użytku unitów; ukazem z d. 22 kwietnia 1828 poddano unitów pod rządy kolegium grecko-unickiego rezydującego w Petersburgu, podobniuteńkiego do powtornego kolegium Siestrzeńczewicza. Kolegium to wprowadziło w życie myśli Katarzyny II odnośnie do unitów: zburzyło reguły zakonów, przedłużało samowolnie wakanse biskupstw, konfiskowało dobra klasztorne, zatamowało wszelki stosunek z Rzymem. Bohaterem tego działania został sławny z łotrostw i okrucieństw prałat Siemiaszko, prezydent kolegium unickiego. Przygotowując oględnie przejście na schyzmę, Siemiaszko zastąpił mszały i przybory kościelne unickie schyzmatyckiemi, poobsadzał parafie nikczemnemi kreaturami rządu, pokasował mniej ludne, pooddawał liczne kościoły unickie schyzmatykom, pod pozorem, że niegdyś były w ich posiadaniu, użył wreszcie pomocy rządu, tj. knuta i Syberyi na krnąbrnie przy dawniej wierze obstających. Sędziwy metropolita Bułhak sprzeciwiał się nadaremnie zgwałceniu praw kościoła: nachodzono go z żołdactwem w nocy, aby go przymusić do połączenia obu kościołów; a gdy umarł, ironiczny Mikołaj kazał go pochować w cerkwi schyzmatyckiej św. Aleksandra Newskiego, rozgłaszając że przed śmiercią przeszedł na schyzmę. I w krótce po śmierci sędziwego metropolity 12 lutego 1839 gazeta urzędowa petersburska ogłosiła dekret synodu greckiego, głoszący oderwanie się od kościoła katolickiego a połączenie z schyzmą. Wśród jęku ofiar prześladowania religijnego, wśród zagrabywania kościołów unii, wśród bezprawnego porywania dzieci, aby je w schyzmie wychować, Cesarz Mikołaj w ukazach swoich dziękował Chrystusowi za połączenie kościołów, a na pamiątkę tego faktu kazał wybić medal z napisem: Rozłączeni nienawiścią w roku 1695 łączymy się miłością w roku 1839!!!.

Nielepszego losu doznawał kościół katolicki. W r. 1832 minister Błudow wniósł w swoim raporcie, aby w interesie kościoła rzymskiego „znieść zbyteczne klasztory, które żadną miarą do porządku przyprowadzić się niedadzą. Godny następca Siestrzeńczewicza, Pawłowski niemógł, jak pochwalić radę w „interesie kościoła rzymskiego“ podaną. Klasztory stały się przedmiotem najhaniebniejszego prześladowania i rabunku, którego pamiętnem a europejskiej sławy epizodem jest owo męczeństwo xieni Bazylianek w Mińsku, Makryny Mieczysławskiej, dokonane przez samego biskupa Siemiaszkę. Matka Makryna, uszedłszy nareszcie do Rzymu przed prześladowaniem, nazywała biskupa swoim dentystą, a gdy ją pytano o przyczynę tak dziwnego tytułu, pokazywała gołe dziąsła! Biskup Siemiaszko, „święty i czcigodny metropolita“ jak go w odręcznem swojem piśmie nazywa Car Mikołaj, wybił męczeńskiej zakonnicy zęby — butem zdjętym z patryarszej nogi!!!.. *)

*) Dzieje męczeństwa Matki Makryny, opisał Juliusz

ka rodzina, która się narodem zowie, może łzę otrzeć po stracie ojca!

Na nieszczęście żal nie daje się wyrozumować, nieukoją go nawet dotykalne rachuby wieku i wymowne Opatrzności oznaki. Smutek ugruntowany, oparty na tyloletnich dowodach, czas tylko zmniejszyć potrafi. Dla tego to i dochodzące nas wieści z Londynu i dzienniki angielskie czytane prawie przy trumnie tego męża, którego imie tak chlubnie w sali Westminsterskiego pałacu obijało się wtenczas kiedy ciała jeszcze do grobu nie złożono, nic to nie potrafiło wpłynąć na umniejszenie żałoby, na pociechę bezzwłoczną serc. A jednak za prawdę jest się czem pocieszyć, bo ci którzy Anglię znają, twierdzą, że nic podobnego jeszcze w tym kraju nie wydarzyło się. Książę całe życie poświęcił krajowi, umierając ostatnią mu usługę oddał. I cóż dziwnego, że garstka rodaków na obcej ziemi trzydzieści lat z ojcowską pieczołowitością pielęgnowana przybyła w dniu wczorajszym ze łzą w oku i z postanowieniem serca oddania zwłokom swego naczelnika najwyższej czci zewnętrznej, na jaką się wdzięczność zdobyć może? I cóż dziwnego, że formy, względy, zwyczaje miejscowe na bok usunięto i najlepszego Polaka po polsku tak jakby w jakiem polskiem siele pochować pragniono? Czyż hotel Lambert chociaż w Paryżu położony, oprócz murów miał coś w sobie francuzkiego? Czyż w tych komnatach tyle razy gościnność rozmaitym plemionom dającym nie czuć było w każdem miejscu, w każdym zakątku Polski i polszczyzny? Czyż począwszy od najdrobniejszych szczegółów aż do najwyższej sfery działalności wszystko tam polskim duchem nie oddychało? Kto tylko wszedł w zakres domowy, ten miejscowe uczucia, zwyczaje przyswajał, bo to zawsze tak miło, tak łatwo przyswoić sobie co polskie. Owa dawna mania obczyzny u nas w kraju, była to choroba panująca, rodzaj cholery moralnej, i jak ona dzięki Bogu krótko trwała. Niech mi wolno będzie, nim przystąpię do opowiadania ostatniego peryodu żałobnych obrządków, cofnąć się o pół wieku w tył i przypomnieć szczegół zupełnie odwrotny. Była to wigilia śgo Adama; p. Władysławowa Zamoyska urządziła dla wuja niespodziankę, która wyjąwszy dla szczupłej liczby wtajemniczonych, stała się nią i dla ogółu. Urządzony był mały teatrzyk, na którym amatorowie odegrali sztukę dramatyczną Fredry „Zrzęda i Przekora“. Jedyną rolę kobiecą odegrała z niepojętą łatwością i pojęciem księżna Władysławowa z domu księżna Rianzares, która już dawno wszystko co polskie, wyjąwszy języka sobie przyswoiła. Na ten raz przełamała wszelkie trudności i przez kilka chwil wprawiła w zdumienie słuchaczów, bo nie mogli pojąć, ażeby początkująca elewka w języku tak trudnym dla cudzoziemców, zdolna była pamięcią i czuciem zastąpić gruntowną językową znajomość. Przytomna przedstawieniu Deotyma bardzo trafnie szczegół ten w improwizacyi podniosła. Kiedy więc po chwilach pociechy nastąpiła godzina smutku, kiedy rodzinę dotknął grom śmiertelny w jej najwyższej osobistości, wszystkich, którzy w hotelu Lambert uprzejmą doznawali gościnność, wszystkich, którzy znali zamiłowanie księcia, jedna myśl zajęła. Zapragnęli oddać mu ostatnią usługę według zwyczajów krajowych. Za życia tylko polszczyznę ukochał, niech go też serca polskie po polsku uczczą. Nie zupełnie to łatwa rzecz w Paryżu, gdzie wystawy nie szczędzą, ale ją pod formy administracyjne podciągają.

Uczuciowość naszych obrzędów pogrzebowych nie bardzoby się dała pogodzić z porządkiem miasta tak ludnego jak Paryż. Administracya *des pompes funebres* podejmuje się szczególnie przy pogrzebach, w których kilka tysięcy ludzi bierze udział, strzeżenia porządku za pomocą tak nazwanych mistrzów obrzędu. Tegośmy właśnie uniknąć chcieli, bo szło nam: 1) Ażeby kapłani nasi z jarzącem światłem pieszo kondukt prowadzili, co nigdy w prywatnych obrzędach nie jest dozwolone i tylko książęta krwi z pod prawa ogólnego wyjęci bywają. 2) Ażeby ciało niesione było na barkach dobrowolnych a nie powierzone choćby najwystawniejszemu karawanowi. Reprezentanci administracyi, widząc zbyt ogólne w téj mierze postanowienie, odwołali się do prefekta policyi, co spóźniło o pół godziny wyjście orszaku. Przybył nakoniec rozkaz prefekta, ażeby uczuciom Polaków w niczem nieprzeszkadzać. Tymczasem dziedziniec i przedsień hotelu Lambert zapełniły się młodzieżą Instytutów, deputacyami z nowych stron przybyłemi i publicznością. Dygnitarze i osoby znakomitych pozycyj socyalnych cudzoziemskich w osobnych komnatach mieścili się. Wszyscy, czyli to pojedynczo, czyli zbiorowo przybyli, spieszyli odwiedzić ciało, rzucić krople święconéj wody i westchnąć do nieba.

O godzinie 11téj widzieliśmy przybywającego szambelana cesarzowéj Eugenii w wielkim mundurze, w pojeździe dworskim z polecenia N. Pani przyjeżdżającego. Odpowiednie tak w orszaku jako i w kościele przygotowane było dla tego urzędowego reprezentanta miejsce. Z polecenia Cesarza przybył adjutant Jego Cesarskiéj Mości Toulongeon, ale we fraku. Ten tylko szczegół odznaczał stanowisko dwóch najwyższych osób w kraju, których jeżeli względy dyplomatyczne w formie różniły, w gruncie uczucie jednoczyło. Lord Cowley, ambasador angielski, lord Reinau, wiceprezes Towarzystwa przyjaciół Polski, umyślnie z Londynu wraz z sekretarzem tegoż towarzystwa majorem Szulczewskim przybyły, marszałek Magnan, minister Royer, admirał Hamelin, jenerał d'Haupoult, jenerał Montebello i mnóstwo innych, których wymieniać byłoby utrudzeniem czytelników. Dosyć powiedzieć, że w porze w któréj wielka część osób Paryż opuszcza, znalazło się jeszcze tylu przybyłych, którzy obszerne komnaty hotelu w chwili żałoby, tak jak w godzinach radości zapełnili. O godzinie wpół do pierwszéj, za danym znakiem rzucili się rodacy do wzięcia na barki drogich zwłok księcia. Jest w Paryżu utworzona gmina Izraelitów polskich licząca przeszło stu członków. Mają oni swoją władzę, swoją świątynię. Zawdzięczają wiele księciu zmarłemu, który im w rozmaity sposób dopomagał. Przybyła więc deputacya Izraelitów mająca na czele prezesa, w liczbie trzydziestu kilku a dowiedziawszy się że będzie niesione ciało, prosili o udział w zaszczycie. Musiano wybór zrobić między żarliwymi ochotnikami, bo inaczéj nie byłoby się nic dostało Chrześcianinom, tak bracia wyznania Mojżeszowego pragnęli okazać wdzięczność zmarłemu.

Na szesnastu niosących, czterech zawsze było Izraelitów. Orszak wyruszył w takim porządku. Szkoła płci żeńskiéj wyszła z hotelu Lambert. Siostry Miłosierdzia z uczennicami swojéj szkółki, mając za sobą Inwalidów polskich, z których jednego 102 lat liczącego Grochowskiego, wspierały. Część szkoły polskiéj pozostała, bo część otaczała trumnę. Pewna liczba śpiewaków czekała w kościele na chórze. Szkoła wystąpiła wcześniéj w całym komplecie i mając na czele swoim czcigodnego prezesa Gałęzowskiego, otoczonego Radą Wychowania, przeciągnęła w kaplicy obok ciała. Szeregi duchowieństwa z jarzącem światłem śpiewającego psalmy. Duchowieństwo składało się z kapłanów parafii i w znacznéj liczbie księży polskich. Trumna niesiona na ramionach, na niéj płaszcz senatorski i insygnia książęce. Przed trumną na wezgłowiach nieśli mistrzowie obrzędu, ordery: Orła białego, Śgo Stanisława, *Virtuti militari* i szpadę. Za trumną synowie, zięć i członkowie rodziny. Obok księcia Władysława szambelan Cesarzowéj hr. Lesay-Marnesia księciu Witoldowi podawał rękę, pułkownik Toulongeon, marszałek Magnan w rocie z panem Janem Działyńskim itp. Końce całunu nieśli jenerał hr. Montebello adjutant cesarski, jenerał Dembiński, jenerał Zamoyski i pułkownik Teodor Morawski.

Za szeregiem długim i różnobarwnym publiczności szli uczniowie szkoły Słowian tureckich, deputacye Polaków z Anglii, deputacye Polaków z prowincyi przybyłe, szkoła wyższa męzka w Montparnasse trochę rozbita, bo rześka młodzież tego instytutu śpieszyła dopomagać do niesienia zwłok. Przeciągnął tak orszak przez główną ulicę do kościoła ś. Ludwika, zostawiwszy karawan sześciokonny, pojazdy i całą wystawę urzędową z tyłu. Do kościoła niezbyt obszernego wszyscy wejść nie mogli, było albowiem kilka tysięcy ludu. Nie powiem nic o ozdobach katafalku, o herbach i insygniach polskich, na których piękna i tak odpowiednia rodowa odbijała dewiza: *Bądź co bądź.* Nie pompa tego obchodu uderzyła cudzoziemców, a przyniosła pociechę rodakom, ale wysoki stopień uczuciowości, i ten powszechny żal i smutek któren zniwelował nie jedną szorstkość przeszłości.

Widziano wczoraj ludzi którzy ćwierć wieku z sobą nie mówili, lub co gorsza zwaśnieni byli, widziano najsprzeczniejsze opinie w uścisku, w zobopólnéj łzie szukające wspólnéj pociechy. Nie, takiego hołdu żaden jeszcze od lat 30tu po śmierci nie uzyskał. Po skończoném nabożeństwie kardynał arcybiskup paryzki Morlot pontyfikalnie ubrany, wyszedł w licznéj asystencyi dać tak zwany *Absout.* Poczem wszyscy obecni pokropili święconą wodą ciało i na rękach do karawanu zanieśli. Tu już praktycznie nie podobna było ludzkim siłom ciężaru powierzać. Ciało według życzenia rodaków miało być złożone w Montmorency. Do téj miejscowości trzema drogami żałobne zgromadzenie udać się musiało. Część przeprowadziła ciało aż do rogatek i towarzyszyła mu w pojazdach i omnibusach przygotowanych. Druga pospieszyła koleją żelazną, trzecia dyliżansami i omnibusami publicznemi. Kilka tysięcy ludzi przenieść na czas oznaczony, nawet w Paryżu jest zadaniem dosyć skomplikowanem, a jednak taka była powszechna dobra wola, żeśmy się wszyscy na oznaczonym punkcie znaleźli. Tylko gmina izraelska rozdzieliwszy się nie mogła dopiero aż przed kościołem złączyć się, z czego mocno byli bracia wyznania mojżeszowego zmartwieni, bo na żądanie ich mieli na punkcie gdzie władze duchowne i świeckie za Montmorency ciało przyjmowały, odmówić stósowną modlitwę hebrajską i przemówić po polsku. Przy wejściu do Montmorency, gdzie czekał proboszcz z klerem, szkoła miejscowa z władzą municypalną, zebrał się znowu orszak paryzki już tylko z samych Polaków złożony, a było nas około półtora tysiąca.

I ruszyliśmy śpiewając pieśni pobożne i szliśmy tak jakby na wsi polskiéj. Była myśl, która jak iskra elektryczna przebiegła po przytomnych. Chciano karawan wyprządz i ciągnąć rękoma. Ale kto zna Montmorency ten powie, czy nawet przy stósownéj sile w górzystém położeniu i ciasnych uliczkach miasta, zamiar ten dałby się wykonać? Na rynku miasta stała kompania pompierów ze sztandarem krepą pokrytym. Dobosze militarnym łoskotem oddali honory wojskowe żołnierzowi i obywatelowi. Pułkownik Marnier mer miejscowy, o którym już w tém pismie z powodu uroczystości 21go maja mówiłem, sam dowodził oddziałem.

Do kościoła wnieśliśmy znowu na rękach trumnę i po godzinnéj blisko modlitwie opuścili Montmorency, pożegnawszy na zawsze drogie popioły najlepszego z ludzi. Dopiero wyszedłszy z kościoła kiedy przyszło myśleć o powrocie, spostrzeżono, że to już godzina 7 wieczorna, dopiero wtenczas znużenie cokolwiek czuć się dało. A jednak trud fizyczny nie przeszkadzał, żeby w grupach powracających nie mówiono o przyszłości, żeby się więcéj już obawą niż żalem nie zajmowano. Taka to jest słaba strona natury ludzkiéj lub może też przezorność Opatrzności. Człowiek nosi w sobie zaród konserwatyzmu, pewnie że w wyższym stopniu niż impulsyi postępowéj. Nic więc w tém nie masz dziwnego, że odprowadziwszy na wieczny spoczynek zwłoki tego, któremu tytułu i charakteru przewodnika nikt zaprzeczyć nie jest w stanie, zaczęła się już gromadka kłopotać, a co to będzie daléj? Otóż odpowiedź na to słusznie trwożliwe pytanie, zdaje nam się że mamy w ostatniéj woli błogosławionéj pamięci księcia Adama.

Mądrze i odpowiednio do położenia rozrządził on spuścizną, spuścizną moralną, jedyną jaką posiadał; obowiązkiem i jedynym przywilejem jakie za życia zajmował młodszy syn księcia, książę Władysław i osobistą zasługą, i szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wyrobił już sobie pozycyę, na któréj w ślady dostojnego ojca wstępować będzie mógł, szczególniéj wsparty radą i pomocą starszego brata Witolda i krewnego jenerała Władysława Zamoyskiego, którym w piśmie zostawioném zmarły książę pod błogosławieństwem to zaleca.

Gdyby śmierć księcia kilkoma laty pierwéj była nastąpiła, możeby kombinacya podobna więcéj była praktyczną. Ale dziś i bliżsi i oddaleni widzą dokładnie stanowisko księcia Władysława i pojmują, jak może być użytecznym byle był popieranym. O uczuciach i gotowości księcia Witolda i p. Zamoyskiego, jesteśmy jak najmocniéj przekonani, harmonia i jedność czynu nie może jak tylko być następstwem tego związku trylogicznego, którego spójnią jest serdeczne przywiązanie, a warunkiem wypróbowane poświęcenie. Jeżeli dodamy do tego szczyt pokrywający opiekuńczo cały układ, księżnę Annę matkę tak od dzieci ukochaną i tak dla dzieci poświęconą, to możemy zdaje się z pociechą i nadzieją czekać przyszłości, która pokaże, że jeżeli w hotelu Lambert osierociały miejsca, to się znajdują i kandydaci do ich zapełnienia. Jeżeli Bóg rodziny i narody dotyka, to im też i środki ratunku i zbawienia nastręcza. Nie, niestraciliśmy otuchy. Hotel Lambert się nie zmieni!

Wiedeń 26 lipca. Dzisiejsze posiedzenie Izby deputowanych było bardzo burzliwe. W rozprawach szczegółowych nad ustawą lenną, prezes odebrał głos dep. Braunerowi, iż tenże niedość ściśle trzyma się przedmiotu, jak gdyby granica ścisłego trzymania się nie była tak względną, jak względnem jest zapatrywanie się obu stron. Prezes zawołał na Braunera: „Polecam panu milczeć i usiąść!“ Ponieważ Rieger ujął się za swoim towarzyszem, przeto i jego prezes powołał do porządku, jakoteż rozciągnął ten środek kary do całej prawej strony, bynajmniej nie wzywając poprzednio do porządku tych członków lewej strony, którzy mowę Braunerowi przerywali. Z tego powodu wyszła cała prawa strona, wyjąwszy trzech. Między tymi trzema był poseł Zyblikiewicz, lecz ten czekał jedynie na to, aby sprawdzić, że prezes nieodebrał głosu X. Mogielnickiemu, który zamiast o lennictwach mówił o kompetencyi, o wojnie włoskiej', o Mongołach, o Węgrzech, o posłannictwie niemieckich prowincyj na Wschodzie. Zyblikiewicz oznajmił wtedy, iż po sprawdzeniu tej nierówności postępowania prezesa, opuszcza salę. *Gazeta Wiedeńska* opisując rozprawy dzisiejsze, niewspomina wcale o tym ciekawym fakcie, którego następstwa nie są przewidziane. *Wanderer* utrzymuje wprawdzie, że N. Pan uwolni p. Heina od obowiązków prezesa, ale niewiadomo jak dalece twierdzenie to jest przypuszczalnem. Tym sposobem mogłoby się zdawać, że potrzeba było aż takiego nacisku, aby prezydium trzymało się właściwej drogi i postępowało z przyzwoitością i wyrozumiałością.

— Podczas sporu, że go tak nazwiemy, między koroną a sejmem węgierskim, poruszone zostały w południowo-słowiańskich krajach wszystkie sprężyny, aby rozerwać legalnie unię tych krajów z Węgrami, tak jak takowa od r. 1849 faktycznie rozerwaną została. Zamiar ten powiódł się po części przez uchwalenie w sejmie chorwacko-słoweńskim wniosku wydziału centralnego, który między Węgrami a ich słowiańskiemi niegdyś posiadłościami na południu zaprowadza unię personalną, zastrzegając niektóre tylko przypadki zawarcia bliższego związku za zobopólnem porozumieniem się obu sejmów. Donosiliśmy już, że stronnictwo unii realnej złożone z 42 członków, opuściło po tej uchwale Izbę sejmową w Zagrzebiu. Teraz dopiero okazuje się, iż większość zostawiona samej sobie, lęka się, aby zerwawszy z Węgrami związek, nie popaść w rolę prostej prowincyi państwa austryackiego. Ztąd wszystkie uchwały od owej chwili, tj. od 13go b. m. zapadłe noszą widoczną cechę tej obawy, jako i nie tają myśli zbliżenia się nieco do Węgier. Podczas specyalnych rozpraw nad owym stosunkiem troistego królestwa (sejm chorwacki wydaje uchwały również w imieniu Dalmacyi, która nie chciała wysłać doń reprezentantów), podczas specyalnych nad tym przedmiotem uchwał, mimowolnie jedno lub drugie wyrażenie przeszło w uchwałę specyalną, które miało na myśli zbliżyć się do Węgier. I tak w redakcyę uchwały weszły te słowa:

„Prawnopolityczny związek z Węgrami ma się na tem zasadzać, że ze względu na te przedmioty, które w obustronnej umowie naznaczone będą, jedno i drugie królestwo mają mieć wspólne ustawodawstwo i wspólny najwyższy zarząd ustawodawstwu temu odpowiedni.“

Obustronna umowa miała mieścić w sobie sprawy tyczące się wspólności panującego, lecz w powyższem zredagowaniu daloby się pod te ogólne sprawy podciągnąć to wszystko coby tylko chciano. A dalej ustęp ten brzmi:

„Wszakże królestwo troiste ma stały zamiar nie zrzekania się w żadnym razie, ani też poświęcania czegokolwiek z dawnych praw swoich, które mu przyznają osobny najwyższy zarząd w sprawach politycznych, religijnych i oświecenia, osobne sądownictwo i osobne wymienionym tu sprawom odpowiednie ustawodawstwo.“

Ustęp ten przekonywa, że chciano w nim tylko zastrzedz sobie w obec Węgier autonomię, zostawiając wspólnym obradom, to jest ogólnej reprezentacyi wszystkich krajów korony węgierskiej traktowanie spraw zagranicznych, skarbowych, wojskowych itd. Tą uchwałą, której oba główne ustępy tu przytoczyliśmy, zniweczono naraz całą moc uchwały z d. 13 lipca, sprowadzającej związek z Węgrami do unii tylko osobistej, tojest do wspólności króla.

Na wieść o ustąpieniu bar. Vaya z kanclerstwa, ci co się lękali, iż przyjść może do zajść ważnych, a nawet do militarnych kroków, nastraszyli sejm, że niepotrzebnie losy swoje chce łączyć z losem Węgier, mogąc w tej chwili utargować coś od rządu centralnego. Zdaje nam się, choć nie zdarzyło się nam czytać o tem wzmianki, że z dwóch stron wywierano na sejm ten nacisk: jedna partya urzędnicza działająca przez Bana i jego przyjaciół, która tajemnie żywi centralistyczne myśli; druga zaś partya Kwaternika, która chce się usamowolnić zarówno z pod Węgrów jako i Niemców. Ta ostatnia chciałaby w Wiedniu wyjednać pewne przywileje poświęcając Węgry. Ci co się obawiali możebnej wojny domowej, także namawiali, aby nie trzymać z Węgrami, które teraz są zagrożone. Dwie uchwały sejmowe sprzeczne sobie zapadły: pierwsza w zasadzie ograniczyła związek z Węgrami niemal do unii osobistej, druga przez przyjęcie w specyalnych rozprawach ustępu powyżej przytoczonego związek ten znów rozciągnęła do unii realnej; teraz zaś, gdy przyszło do przyjęcia redakcyi ostatniej wniosku wydziału centralnego, zaczęto się znów wahać. Dopiero zestawienie tych okoliczności rzuciło światło na depesze telegraficzne z Zagrzebia od dnia 22go b. m. umieszczone w dzienniku naszym. Sprzeczność ich nie była mylną jak się zdawało. Odczytawszy dopiero sprawozdania z tych przeciągłych obrad z ostatnich dni parę, wytłumaczyliśmy sobie tę niezgodność, która rzeczywiście była owocem wahania się, i wyjaśniamy ją, dając zarazem krótki obraz tych uchwał.

Sejm przyjął wprawdzie owe postanowienie o wspólnem w pewnych razach ustawodawstwie z Węgrami, a nawet o wspólności naczelnego zarządu kraju, trzeba więc było osłabić to postanowienie przez redakcyę artykułu prawa. Wyznaczono komitet do wystylizowania uchwały. W *Czasie* z 25go jest wzmianka telegrafowana o podwójnem wystylizowaniu tych uchwał. Wzmiankę tę opatrzyliśmy nawet uwagą co do jej niejasności. Dopiero z sprawozdania obszerniejszego widzimy, że były dwie redakcye w komitecie stylizacyjnym. W dniu 23 b. m. uchwalono, by ustrzedz się zarzutu przekręcania uchwał raz już przyjętych, aby zlać w jedno obie wersye komitetu redakcyjnego, starając się wrócić do pierwotnego brzmienia wniosku wydziału centralnego. W *Czasie* z dnia wczorajszego jest zamieszczone telegraficzne doniesienie o rezultacie tej redakcyi. Uchwałę zapadłą w tej mierze powtórzymy w całej rozciągłości skoro nas takowa dojdzie, gdyż uchwała ta jest ostatecznem słowem sejmu chorwacko-słoweńskiego w sprawie unii z Węgrami.

Inne wnioski na posiedzeniu sejmu zagrzebskiego w d. 24 b.m. przedstawione tyczą się kwestyi wysłania deputacyi do Rady państwa. Uchwała w tej mierze nie zapadła jeszcze. Jak donosi depesza, trzy wnioski przedstawione są pod tym względem.

— *Lloyd* peszteński zamieszcza okólnik nowego kanclerza węgierskiego hr. Forgacza, wydany do chorążych i żupanów:

„Jaśnie Wżni Panowie!

„Mając sobie przez JCKApMć naszego najmiłościwszego Pana w liście odręcznym z d. 15 b. m. powierzony urząd król. węgierskiego kanclerza nadwornego, mam zaszczyt uwiadomić JW. Panów o objęciu nowego urzędu mego. Lubo z jednej strony niepodobna mi niewidzieć trudności, które w obecnych ciężkich czasach na moich barkach spoczywają, wszelako z drugiej strony znając znakomitą zdolność JW. Panów w prowadzeniu spraw publicznych, pełen jestem pewności, że gdy niewzruszona wierność JW. Panów ku Monarsze i gorące przywiązanie do ukochanej ojczyzny naszej znajdzie i u mnie takież same uczucia, — za serdeczną pomocą JW. Panów powiedzie się nam połączonemi siłami zwalczyć szczęśliwie owe trudności, któreby mogły powstać przy osiąganiu wzniosłego celu, jakim jest utrwalenie powszechnej pomyślności ojczyzny naszej. — Wiedeń 20 lipca 1861 r. — Sługa uniżony, Hr. Adam *Forgach.*“

— Ażeby bar. Vay mógł zasiąść w Izbie niższej gdzie znajdzie sposobność zdania sprawy jak zapowiedział, z urzędowania swego, deputowany miasta Miskolcz p. Szathmari złożył swój mandat, a w jego miejsce bar. Vay wybrany został posłem.

— Czytamy w *Donau Ztg* pod napisem: „Przeniesienie 1ej kompanii dyscyplinarnej z Komarna“, następujące półurzędowe objaśnienie:

Dzienniki krajowe i zagraniczne wzmiankowały wielokrotnie o przeniesieniu pierwszej kompanii dyscyplinarnej, która w Komornie załogą stała, wprowadzając w bezpośredni związek owo rozporządzenie ministeryum wojny z pogłoskami o szeroko rozgałęzionych spiskach w celu zbiegostwa i t. p. pomiędzy żołnierzami tej kompanii, a nawet z rozdrażnionym chwilowo stanem umysłów pewnej frakcyi ludności węgierskiej. Z pewnego źródła jesteśmy w możności odeprzeć, że zmniejszenie załogi jakie zaszło w twierdzy Komornie, o tyle nakazało przenieść ową kompanię, iż musiało iść o to, aby zmiejszonej załodze zmniejszyć również służbę i stosunkowo ulżyć jej w służbie fortecznej przez uwolnienie jej od nadzoru pomienionej kompanii dyscyplinarnej, a to przez jej przeniesienie. Ostrożność wojskowa, która w kroku tym wszystkie okoliczności miała na względzie sprowadzoną była jedynie ogólnemi potrzebami służby. Na krótko przed wyruszeniem pomienionego oddziału odkryto wprawdzie spisek w celu zbiegostwa knowany przez 4ch ludzi z tej kompanii, a podczas dochodzenia znaleziono u jednego z nich nożyk ladajako przerobiony na piłkę; wszelako podobne rzeczy nie należą do zajść nadzwyczajnych w zakładach karnych, i właśnie dla tego, wyjąwszy szczególne przypadki, nie mogą stać się powodem przeniesienia takiego oddziału. Na podobnych to szczegółach opierają się zapewne pogłoski najdziwaczniejsze, jak np. iż podczas niespodziewanej rewizyi tej kompanii znaleziono u każdego żołnierza sztylet, pistolet i piłkę; wszakże rzeczywiście nic innego nie zaszło, prócz tego co tu powyżej dotkniętem zostało.

Królestwo Polskie.

Chociaż wiadomo jest czytelnikom naszym, że nietylko w Królestwie, ale i w prowincyach Zabranych zdanie większości, a nawet prawie całej części ukształconej społeczeństwa naszego, jest za uwłaszczeniem włościan sposobem sprawiedliwym i przy zachowaniu zasady, aby każdy własną pracą przyszedł do własności, lecz zarazem ułatwiając zastosowanie tej zasady; chociaż również czytelnicy znają dzieje licznych w tym celu usiłowań czynionych przez właścicieli ziemskich, — podamy tu jednak jeszcze wiadomość o nowem usiłowaniu, to jest o projekcie założenia na Litwie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, którego jedną z czynności byłoby ułatwienie włościanom wykupu gruntów. Towarzystwo to ma się rozciągać na gubernie wi-

---

Spojrzmy teraz na kroki stolicy apostolskiej, czynione wśród tego strasznego prześladowania. O. Lescoeur niewahał się dotknąć tej bolesnej a drażliwej strony w duszy każdego Polaka: listu apostolskiego Grzegorza XVI z przyczyny rewolucyi polskiej. Niewahał się zarzucić temu listowi niesłuszności i zgubności, tłumacząc zmarłego Ojca świętego, że go oszukano, oszukano haniebnie, podobnie jak chciano obecnie oszukać Piusa IX z przyczyny wypadków warszawskich. Grzegorz XVI potępił ruch narodowy polski biorąc go za jedno z demokratyczno-racyonalnym ruchem ówczesnej Europy; wystósował groźną bullę do duchowieństwa, przestrzegając je przed wpływem podstępnych konspiratorów, wyraził nadzieję, że potężny cesarz łaskawie z Polakami postąpi, wstawienia się apostolskiej stolicy uzględni i protekcyi kościołowi katolickiemu udzieli. Uczynił to wszystko za notą ks. Gagaryna, ambasadora rosyjskiego w Rzymie, który mu religię, jako jedyny środek uspokojenia rewolucyjnych duchów przedstawił. Umiał użyć tego tryumfu Mikołaj. Zakazawszy surowo głosić brevy papiezkie z ambon, tę jednę kazał roztrąbić po całym kraju, co więcej dał surowemu ale napominającemu tylko pismu znaczenie exkomuniki, której kuria nigdy nierzuciła!

My z naszej strony, pełni zawsze synowskiego przywiązania do stolicy apostolskiej, niemożemy przecież bez najgłębszej boleści wspomnieć sobie owo „oszukanie“ Grzegorza XVI, niemożemy niepoczytać za winę zmarłemu papieżowi kroku, który uczynił wysłuchawszy tylko jednę stroną, stronę despotycznego zwycięzcy, co więcej schyzmatyka i prześladowcy wiary, kroku, który tyle dusz zgorszył i od religijnej odwrócił drogi!... „Tak jedyny głos, którego się Mikołaj obawiał, przemówił za nim a Papież, urodzony obrońca wszystkich nieszczęśliwych prawowiernych, zdawał się opuszczać sprawę najnieszczęśliwszych, pobitych i przedziesiątkowanych synów Sobieskiego!“

W rozmowie z hr. Zamoyskim mianej 1837, papież usprawiedliwiał się żywo z encykliki. „Byłem oszukany mówił... ustąpiłem przed okropną alternatywą...zagrożono mi wysłaniem wszystkich biskupów polskich na Sybir, jeżli im niepoślę upomnień posłuszeństwa“... „Byliście winni, żeście mnie nieuwiadomili“. Chciał więc Ojciec święty ułagodzić zwycięzcę „całował jak Priam rękę“ która mu syna zabiła“, jak się wyraża O. Lacordaire — ale jakże się srogo zawiódł w swoich oczekiwaniach szlachetności Mikołajowej!...

Jako już w roku 1832 czuł się Ojciec św. spowodowanym wystosować do dworu petersburskiego notę konfidencyonalną przeciw prześladowaniu łacinników w prowincyach zabranych i Królestwie Polskiem. Gdy nota została bez odpowiedzi powtórzył Grzegorz XVI swoje zażalenie pod datą 6 października t. r. Dwór petersburski odpowiedział memoryałem ministra Guriewa, arcydziełem przewrotności, kłamstwa i szyderstwa. Ciekawym jest sam początek:

„Nota w memoryale ministeryum cesarskiego odnoszącego się do projektu nowego układu dyecezyj w Rosyi, zawierająca uwagę, że od pewnego czasu między wiernymi a nawet między duchowieństwem obrządku łacińskiego na Litwie widać pewne rozwolnienie obyczajów i osłabienie wiary, nota owa mówię (!) podała Stolicy Apostolskiej przyczynę wysłania obszernego memoryału, w którym Stolica Apostolska początek tego złego stara się przypisać rządowi cesarskiemu, oraz urządzeniom jego ostatnim, tyczącym się organizacyi i stosunków duchowieństwa katolickiego w cesarstwie.“

W odpowiedzi tej neguje Guriew stanowczo zniesienie klasztorów z wyjątkiem tych, które w rewolucyi udział brały, neguje na dniu 2 maja, gdy ukaz lutowy tegoż roku zniósł dwieście! Odpowiadając na zarzut, że stolica Apostolska niezdołała sobie dotąd miejsca dla swego legata w Petersburgu wyjednać, oraz, że pisma Stolicy Ap. niemają pozwolonego wstępu do kraju, mówi naiwnie:

„Co się tycze aktów Stolicy Ap. niepodpada wątpliwości, że bardzo często są w nich zasady i wyrażenia z rządem cesarskim niezgodne, a nawet niezgodne z zasadami tolerancyi religijnej, tak skrupulatnie w Rosyi strzeżonej (sic!!).... Rząd umiał zawsze zachować pojęcie różnicy między stosunkami politycznemi a religijnemi. Długie doświadczenie przekonało go, że nietylko religia chrześciańska, ale każda inna jest podstawą tronu i gwarancyą pokoju publicznego. W tem przekonaniu, daleki od stawiania przeszkód katolikom w ich potrzebach duchownych do Rzymu się udających: rząd cesarski służy im jako *medjator*“ etc.

Ale p. Guriew daje także lekcye prawa kanonicznego Grzegorzowi XVI. Odpowiadając na zarzuty co do ścieśnienia władzy biskupiej w sprawach małżeńskich, mówi:

„Chcieć przywrócić władzy biskupiej całą jéj rozciągłość, jest to wkroczyć w obszar władzy politycznej, powołanej do uporządkowania w ostatniej instancyi stosunki rozmaitych powag do siebie i do położenia granic między niemi.“

Czy można było bardziej zdemaskować swoje intencye podciągnienia kościoła katolickiego pod strych carskiego rządu, który jest najwyższą władzą schyzmatycką! W końcu pan Guriew powiada otwarcie, że cesarz względem zbuntowanego duchowieństwa używa prawa zwycięzcy... Na cóż było pisać resztę, kiedy zakończenie stoi za wszystko?

Ale przewyższył jeszcze p. Guriewa ambasador Fuhrman, wysłany 1840 r. w celu wyjednania instytucyi kanonicznej Pawłowskiemu — zasłużonemu rządowi wyjednaniem ukazu zakazującego udzielać Sakramentu osobom nieznanym — na arcybiskupa Mohilewskiego, a zarazem oddalenia biskupa Gutkowskiego, który wytrwał do końca na stanowisku Polaka i katolickiego pasterza. Kawaler Fuhrman tłomaczy papieżowi porywanie dzieci katolickich i uwożenie w głąb Rosyi:

„Po wzięciu Warszawy, znaczna liczba dzieci osierociała przez śmierć ojców, walczących w szeregach powstańców. Same matki tych dzieci, ogołocone z wszelkiego sposobu utrzymania, przyszły żebrać litości zwycięzcy i prosić go o opiekę dla sierot.

„Dotknięty ich losem, rzucając przeszłość w szlachetną niepamięć (sic!) jenerał komendant Warszawy (Paskiewicz), otworzył tymczasowe schronienie dla sierot, kazał je żywić i odziać, a widząc niepodobieństwo utrzymania ich w kraju, gdzie powstanie zniszczyło (??) wszystkie zakłady publiczne, podzielił je między rozmaite szkoły wojskowe w głębi cesarstwa.... Takim sposobem fakt uwiezienia dzieci katolickich do Rosyi, jest materyalnie prawdziwym, ale złośliwość gotowa spotwarzyć rzecz każdą, przedstawiła czyn dobroczynny w świetle ucisku! Ten przykład powinien nauczy dwór Rzymski, aby niewierzył na dal doniesieniom, dochodzącym inną drogą jak drogą dyplomacyi rosyjskiej!!!“

Działo się to w ośm lat po wydaniu ukazu wywożenia sierot *płci męzkiej* w głąb Rosyi, przy wykonaniu którego jedna zrozpaczona matka polska zakłuła sztyletem porwane sobie dziecko, chcąc je uchronić od potrójnej straty: matki, ojczyzny i wiary. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Słowacki w przecudnym a prawdziwym swoim poemacie pt. Rozmowa z matką Makryną Mieczysławską — (Dziennik lit. 1861 r.).

Nowości Bibliograficzne.

W Krakowie u Juliusza Wildta wyszła *Galicya pod względem geograficzno-statystycznym*, opisana dla użytku zakładów naukowych przez Ł. i B. Szkoda że nakładca nieopatrzył mappą téj dwuarkuszowéj broszury, a w mniejszym i podręczniejszym nie wydał jéj formacie. Może to poprawić przy drugiéj edycyi, bo jak sądzimy rychło książka na nią zasłuży; jak skoro pod względem osobliwie przyrodniczym dobrze jest napisaną, a w poczet dotychczasowych geografij Galicyi (błędami zasianych) policzoną nie będzie.

W księgarni J. Wildta w Krakowie wyszła obecnie broszura: *Przewodnik po Krakowie i jego okolicach.* Że warszawska księgarnia S. Orgelbrada zapowiedziała wydanie pod tym tytułem książki p. Łepkowskiego, więc proszeni jesteśmy o oświadczenie, iż ta ukazująca się teraz broszura nie ma nic wspólnego z gotującą się pracą p. Łepkowskiego, a jest tylko bezimiennem przerobieniem niemieckiéj broszury p. Henryka Ottokara Miltnera, która jednocześnie z przekładem wyszła w Krakowie w tejże saméj księgarni pod tytułem: *Der Führer durch Krakau und Umgegend.*

leńską, kowieńską, grodzińską, mińską i cztery powiaty gubernii witebskiej, które wchodziły w skład dawnych Inflant polskich. Komitet wybrany przez właścicieli ziemskich tych gubernij, do wypracowania projektu ustawy dla owego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ukończył swą pracę, a materyały do projektu, jego powody i zasady, ogłosił drukiem, chcąc właścicieli ziemskich obznajmić z głównemi zasadami kredytu ziemskiego, w celu, że gdy ta sprawa przyjdzie pod obrady na walnym zjeździe obywateli czterech pomienionych gubernij, była dostatecznie już przygotowaną i objaśnioną. Zjazd ów naznaczony był na dzień 1 lipca w Wilnie, lecz jeszcze nie wiemy o rezultacie obrad. Natomiast podamy treść projektu wypracowanego przez komitet redakcyjny, nie wdając się na teraz w rozbiór i krytykę niektórych przepisów; dodamy jedynie, iż komitet użytkował przy nowym projekcie z ustawy Towarzystwa Kredytowego w Królestwie, o ile odmienne stosunki miejscowe dozwalały mu tego; lecz widać, że mniej użytkował z projektu uwłaszczenia wypracowanego przez oddzielną komisyę Towarzystwa Rolniczego w Królestwie, na zasadach przez toż Towarzystwo postanowionych; może jeszcze wówczas projekt ten nie był znany komitetowi redakcyjnemu, chociaż główne jego zasady w lutym postanowione, już winny były dojść do jego wiadomości. Komitet redakcyjny składali pp. Aleksander Oskierko, Juliusz Łopicki, Jan Sydorowicz, Mieczysław Jeliński, Józef Nykko i Karol Falewicz. Powtórnie jednak zrobić musimy uwagę, iż komitet musiał się stosować do miejscowych stosunków, i to wpłynęło poniekąd, że w niektórych przepisach odstąpił od ogólnie przyjętych sasad.

Jedną z takich miejscowych okoliczności jest, iż większa część dóbr prywatnych dźwiga na sobie ciężary długów, zaciągniętych w innych instytucyach kredytowych państwa; trzeba przeto było zachęcić właścicieli, przez widoczne korzyści, ażeby przeszli na dłużników Towarzystwa; oprócz tego, w kraju wielu jest kapitalistów drobnych, dla których stopa procentowa bardzo wiele znaczy, i którzy przy zwykłéj mogliby źle wpłynąć na kurs listów zastawnych. Dwie te okoliczności musiały koniecznie wpłynąć na ilość wydawanéj na majątki pożyczki i na postanowienie stopy procentowéj dla pierwszéj seryi listów zastawnych.

Wielką także trudnością do zwyciężenia było przyjęcie pewnéj zasady do szacowania majątków, na które Towarzystwo udzielać będzie pożyczki; niepodobna było przyjąć dawnéj zasady, w pożyczkach rządowych używanéj, oszacowania wartości dóbr na dusze rewizyjne, zasada bowiem ta jest nieprawdziwą, zresztą wydając pożyczkę w téj saméj ilości, a z wyższą stopą procentową, niewieleby towarzystwo potrafiło znaleść członków, którzyby nic nie korzystali na zamianie. Otóż, mając na względzie wszystkie wyżéj pomienione okoliczności, komitet redakcyjny rozwinął projekt na następujących zasadach.

„Towarzystwo ma się składać ze wszystkich właścicieli ziemskich naszéj prowincyi, którzy zaciągną pożyczkę minimum 1000 rs.

„Egzekucya długu towarzystwa ma mieć pierwszeństwo przed wszystkiemi rządowemi lub prywatnemi należnościami, i dla tego, towarzystwo prowadzi księgi hipoteczne i wydaje tylko pożyczkę na majątki w połowie ich wartości, tylko wtenczas, kiedy należności prywatne i rządowe mogą być zaspokojone z téj połowy wartości.— Zarząd wewnętrzny mają stanowić: Ogólne zgromadzenie, które się zbiera co trzy lata, wybiera Komitet Nadzorczy, stanowiący najwyższą władzę towarzystwa, przedstawiający samo zgromadzenie i mający prawo kontroli wszystkich czynności Dyrekcyi Głównéj Wileńskiéj i Dyrekcyj Gubernialnych w Kownie, Mińsku i Grodnie. Do przywilejów ogólnego zgromadzenia należy także wybór dyrektorów i komisarzy. Do Komitetu nadzorczego, złożonego z członków, wybiera się po dwóch obywateli z każdéj gubernii, zmieniają się oni co lat trzy, ale nie wszyscy, bo tylko 4 wychodzi z komitetu, a na ich miejsc ogólne zgromadzenie wybiera innych.

„Na koszta potrzebne do pierwiastkowego działania Towarzystwa, zaciąga ono pożyczkę u rządu, w ilości 100,000 rs. bez procentu; pożyczka takowa ma być w przeciągu lat 10 spłaconą, z sumy przeznaczonéj na koszta administracyi; formuje się ona z pół procentu opłaconego przez dłużników na ten cel.

„Serye listów zastawnych mogą być wypuszczane co lat pięć, stopa procentowa każdéj seryi, jakoteż i warunki amortyzacyi dla każdej seryi mogą być inne.

„Przy wypuszczeniu pierwszéj seryi, ma być postawiona stopa procentowa 5 od sta, na korzyść właścicieli listów zastawnych; raty mogą być rozłożone na 37 lat i na 49 lat. W pierwszym wypadku, zaciągający pożyczkę płaci 6½ procentów, w drugim tylko 6. Z tych 5 procentów obraca się na opłatę kuponów, ½ procentu na koszta administracyi, a 1% lub ½% na amortyzacyę.

„Losowanie listów zastawnych ma się zacząć już w trzecim roku w ilości ½% całéj wypuszczonéj sumy; ilość ta wzrasta następnie każdego roku, aż do zupełnego wykupienia wypuszczonych listów zastawnych.

„Kapitał rezerwowy Towarzystwa, nie mogący przewyższać 10% całéj sumy wypuszczonych listów zastawnych, ma się formować: a) Z opłaty 1% procentu praemium przez zaciągającego pożyczkę. b) Z kar od nieopłatnych dłużników, licząc po 1% za każdy miesiąc od zalegającéj raty. c) Wszelkie pozostałości od sumy na koszta administracyi przeznaczonéj.

„Skoro kapitał rezerwowy dojdzie do maksymum zakreślonego, dalsze wpływy zaliczają się już do amortyzacyjnych funduszów.

„Przy wyprowadzeniu zasady taksacyi majątków, trzeba było mieć dwie okoliczności na względzie: 1. Ażeby się ta ocena opierała na rzeczywistéj, nie zaś urojonéj wartości. 2. Żeby przewyższała ocenę, opartą na pożyczce wydawanej na dusze rewizyjne.

„Grunta spotykane w naszéj prowincyi, nader są rozmaite pod względem urodzajności, niektóre przynoszą ziarn kilkanaście, jak w gubernii Kowieńskiéj, inne znowu zaledwie 3 ziarna. Dla tego podzielono grunta na 4 klasy. Do 1éj klasy zaliczać będą grunta z urodzajnością 9cio ziarnową i wyżéj; do 2éj 7mio, do 3éj 5cio, do 4éj 4ro ziarnową. Ze zbioru zboża, strącając z tego koszta wyrobku i sprzątnienia i przyjmując przecięciowo ceny żyta od 1 do 8 rubli srebrem, wyliczono następujące dochody z morgi: Dla klasy 1éj 1 rub. sr. 60 kop. Dla klasy 2éj 1 rub. sr. 40 kop. Dla klasy 3éj 1 rub. sr. Dla klasy 4éj 60 kop.“

Lecz opuszczając rozwinięcie tych zasad Towarzystwa, przechodzimy do wskazania zasad drugiéj wielkiéj jego czynności, o któréj wspomnieliśmy na początku, to jest o działaniu Towarzystwa w celu przyjścia w pomoc włościanom przy wykupie przez nich gruntów włościańskich. Zasady pod tym względem projektu są następujące:

„Wykupić mogą swe grunta tylko wsie całe stowarzyszone. Umowę sporządza delegacya.

„Następnie Towarzystwo wydaje do rąk właściciela $^2/_3$ sumy całych od 6% skapitalizowanych czynszów, jeźli takowe nie przenoszą wartości gruntu, poczem komunikuje się do właściwéj juryzdykcyi, celem wydania nabywcom wieczystych na własność aktów.

„Pozostałą $^1/_3$ czynszów mogą włościanie wnieść właścicielowi gotówką, lub zrobić niezależną od Towarzystwa umowę, która pozostaje na drugiéj hipotece.

„W razie, jeżeliby właściciel nie chciał zawierać osobnéj umowy, włościanie mogą się zobowiązać w nabywczym dokumencie, do wnoszenia restancyi niespłaconego czynszu, pod opieką administracyi Towarzystwa, aż do terminu, gdy już połowę zaciągniętéj z Towarzystwa pożyczki nadpłacą, wtenczas bowiem następuje likwidacya i daje się włościanom nadpożyczka, z któréj się spłaca należność właściciela.

„Względem wszystkich bez wyjątku dłużników Towarzystwa, w razie nieopłacania rat, egzekucyjne środki Towarzystwa mają 4 stopnie: 1) Wyprzedaż przez delegacyę produktów rolniczych; 2) wyprzedaż ruchomości i inwentarza; 3) administracya przez rok jeden; 4) licytacya majętności saméj.“

Rosya.

Przegląd powszechny zamieszcza pod napisem „Uczniowie polscy do rosyjskich“, odezwę, poprzedzając ją następującemi słowami:

Polscy uczniowie jednego z rosyjskich uniwersytetów, wezwani przez swych kolegów Rosyan do wspólnego z nimi politycznego działania, odmowną odpowiedzieli odezwą. W braterskim, lecz stanowczym jej tonie wydatna jest myśl czysto-polska, myśl dziejowa, uświęcona współczesnemi wypadkami. Jak przed wieki, tak i dzisiaj nie może, nie powinna Polska zniżać narodowej chorągwi do chwilowych wymagań i potrzeb wschodnich sąsiadów. Zakazuje jej to własna godność i chrześciańska cywilizacya, której przedstawicielką być nie przestaje, ani w dniach tryumfu, ani w chwilach męczeństwa. Nakazuje nam to samo dobro Rosyi, bo lepiej przysłużyć jej się zdołamy przykładem pojęcia praw narodu całego, opartych na osobistym obowiązku i czynnem poświęceniu, aniżeli braniem udziału w owych na pół dzikich zachciankach wolności, niezdolnych dla wypowiedzenia nawet materyalnych swych chuci innej w swem sercu i dziejach wyszukać formy, prócz kłamliwych samozwańców. Wypadki warszawskie — to zarobek naszego żywota; a bunty chłopów wielko-rosyjskich — to pierwszy brzask rozwoju moskiewskiego społeczeństwa — brzask nie wiele od nocy różny, a daleki od pełnego dnia zachodniej oświaty. Wiedziała nasza młodzież, że jej się nie godzi w te przedjutrzenkowe pogrążać ciemności, i dała odpowiedź (po rosyjsku), którą w polskim dajemy przekładzie, radzi, aby jak najszerzej rozbiegła się po kraju.

„Towarzysze!

„Współczucie, jakieście nam okazali, biorąc niedawno udział w narodowej uroczystości, poświęconej pamięci ostatnich męczenników naszej niepodległości, i szczerze wyrażona z waszej strony sympatya dla wolności naszej ojczyzny, skłaniają nasze serca ku wam. Wierzcie nam, że miłość ojczyzny, a nie żadna inna pobudka, zrodziła to uczucie. Ktokolwiek bowiem współczuje z Polską płacze nad jej ofiarami, i okazuje gotowość służenia jej sprawie: otwartem sercem i bratnim uściskiem od nas powitany będzie.

„Pomimo jednak tej sympatyi dla rosyjskiej młodzieży, która pragnie niepodległości Polski, powiedzieć musimy śmiało, że przyczyny naszego rozłączenia zanadto głęboko są wkorzenione w naszej duszy, zanadto ściśle wiążą się z naszemi tradycyami i różnicą naszych stanowisk, aby mogły być usunięte przez sam objaw waszej ku nam sympatyi. Wiemy, że te przyczyny wam się nie dostatecznemi mogą wydać; wiemy, że aby ich słuszność ocenić, potrzeba być koniecznie Polakiem; i dla tego wcale nas to nie dziwi, że pragniecie zawrzeć bliższe z nami stosunki.

„Wierzajcie nam, że nasze odsunięcie się od was, nie pochodzi bynajmniej ze zwątpienia w szczerość waszą, owszem jesteśmy przekonani, że młoda Rosya, której przedstawicielami jesteście, pragnie zmazać piętno hańby, które stara Rosya pozostawiła na swej historyi; nie wątpimy, że mara krwi ciekącej w Polsce pod rosyjskiemi pałkami, prześladuje i dręczy każdego szlachetnego Rosyanina; najzupełniej wierzymy w szczerość uczuć waszych ku nam; przyczyna niezrozumienia się naszego nie od nas, lecz od was pochodzi; to co u nas wywołuje konieczność i miłość dla ojczyzny, wy to nazywacie fanatyzmem z pogardą. Nie pojmujecie nas dla tego, że nie możecie ocenić znaczenia, jakie w naszych oczach ma Polska, zlana w przeciągu tylu wieków krwią tylu naszych współbraci; wyście nie przeboleli wespół z nami całej martyrologii naszej ojczyzny. Wy nie rozumiecie nas, bo nie możecie mieć tego rodzaju miłości dla ojczyzny, co my, bo Rosya nie poświęciła tylu bohaterów na ołtarzu wolności i niepodległości; bo jej pamięć nie liczy tylu świętych ofiar, tak świetnej historycznej nie ma przeszłości. Wy nas nie rozumiecie, bo nie znacie co jest ucisk narodowości, nie znacie tych mąk, jakie przebyć musi człowiek, gdy mu odbiorą najdroższe skarby ojczystego życia, gdy *dziecku* zabraniają mówić własnym językiem; *młodzieńca* prześladują za pieśń ojczystą; gdy nakoniec *męża* wiozą w sybirskie lody za to, że spełnił najświętszy obowiązek, że pracował dla niepodległości kraju. Wy nieznacie tego uczucia, które wstrząsa duszę człowieka, kiedy historyę jego narodu oczerniają bezsumiennie, a on nie może wyjawić prawdy; kiedy widzi chytre knowania dla obudzenia nienawiści pomiędzy różnemi klasami jego narodu, a nie może odwrócić błądzących, na drogę zgody i jedności. Wy znacie tylko *okowy wolności*, nie znacie więzów *narodowości*. Między naszą a waszą niewolą ogromna zachodzi różnica; ztąd muszą być różne nasze cele, nasze nadzieje na przyszłość. Wyście przedewszystkiem *liberaliści*, myśmy *Polacy*. Wy chcecie uzyskać, zdobyć wolność, my chcemy ją tylko przywrócić przez odzyskanie niepodległości, bo dla Polaka oba te pojęcia zawsze są nierozdzielne.

„Lecz silniej niż nasze obecne położenie, rozdzielają nas nasze narodowe podania; wiek dzisiejszy jest i być powinien dzieckiem upłynionego; i my i wy nosimy na sobie pomimowoli piętna charakterystyczne, odbite przez wieki na historyi naszych narodów; a wiadomo jak różne były nasze drogi.

„Nareszcie, Towarzysze! czyż nie pojmiecie i tego uczucia, które *w części* nami kieruje, a które wam wyznajemy z całą szczerością, czyż nie rozumiecie tego, że Polska — co tyle ucierpiała od Rosyi, Polska, która dotąd jęczy pod rosyjskim knutem, Polska, której tyle dzieci poległo od rosyjskich kul i bagnetów; Polska przez Rosyę kwiatu swych obywateli pozbawiona i narodowej cywilizacyi, słowem Polska, której wszystkie nieszczęścia pochodzą od Rosyi, musiała wyrobić w sobie przeciw niej pewną nienawiść, której i my, choć wasi szczerzy przyjaciele, względem was nawet oprzeć się niemożem! O! my was nie mięszamy z waszym rządem; wiemy że rząd zarówno jest waszym, jak i naszym wrogiem; ale rząd, co was uciska, wszak to zawsze rząd rosyjski; jest to rząd narodu, któregoście wy członkami; rząd, za którego czyny cały naród odpowiada przed sądem historyi. Czyż nie pojmujecie, że i ta okoliczność nas oddala od was? Czyż nie usprawiedliwiacie tego, że my na was przenosimy mimowoli cząstkę tego uczucia, którem oddychamy przeciw waszym ciemięzcom?

„Tak więc różnica naszego stanowiska, różnica podań, i łatwe do pojęcia uprzedzenie, które przeciwko wam w głębi naszych serc się ukrywa, oto są główne przyczyny, które rozdzielając nas osobiście, powinny tem bardziéj wpłynąć na nasz rozdział korporacyjny. Lecz oprócz tego, działają tu jeszcze inne przyczyny ogólne, które tak są wielkiéj wagi, że już same powinny nas powstrzymać od wszelkiego związku z wami. Przyczyną główną tu jest konieczność protestowania przed wami, przed waszym rządem, przed całym światem, a wreszcie i przed własnem sumieniem, że Polacy nie wyrzekli się swéj ojczyzny, że nawet na obcéj ziemi, wśród obcych wpływów i ludzi, wszędzie prześladowani, nigdzie nie wsparci, pozostali jednakże Polakami, i silnie odznaczyli swoją narodową indywidualność. Nie możemy inaczéj téj protestacyi zanieść, jak tylko działając oddzielnie i starając się to odosobnienie uwydatnić w każdym kroku, w każdem słowie i czynie.

„Polska postradawszy byt swój niezależny, przekazała wszystkim swym pokoleniom rodzącym się w niewoli, obowiązek téj silnéj protestacyi przeciw morderstwu spełnionemu na jej narodowéj osobistości. Pozbawiona będąc swéj zbiorowéj indywidualności, Polska przekazała obowiązek zachowania jéj każdemu z osobna Polakowi, a tembardziéj każdemu polskiemu towarzystwu. Każda indywidualność osobista czy zbiorowa, zależy na odrębności, i dla tego chcemy naszą indywidualność utrzymać przez wyraźny rozdział; chcemy pokazać światu, że skoro Polska sama nie może się upomnieć o swoje prawa, my ich nie zapominamy.

„Dla tego więc Towarzysze, nie wymagajcie od nas występnego sprzeciwiania się obowiązkom naszym względem ojczyzny, nie żądajcie ani osobistego, ani tem mniéj zbiorowego z wami połączenia. Wierzcie nam, powtarzamy raz jeszcze, że ani pogarda, ani nienawiść, ale jedynie prawdziwa miłość ojczyzny wymaga od nas tego rozdziału. Towarzysze! jeżeli szczerze pragniecie naszéj niepodległości, to powinniście wspierać tę naszą protestacyę i nie kłaść jéj tamy!

„Oto są główne przyczyny naszego rozdziału. Widzicie ztąd, że nie dziecinna duma, nie pogarda lub nienawiść oddzielają nas od rosyjskiéj młodzieży; widzicie, że przyczyny mają głębsze znaczenie. Mamy nadzieję, że wejdziecie w nasze położenie, i że okoliczność ta nie zagasi w sercach waszych tego współczucia dla niepodległości Polski, któregoście świeżo dali dowody, i za które Polska przez usta nasze wdzięczność swą wam przekazuje.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 27 lipca. Dziś odbył się na cmentarzu tutejszym obrzęd położenia kamienia węgielnego pod nowo stanąć mającą kaplicę. Aktu religijnego dopełnił X. Serafin Piątkowski kanonik, w orszaku licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, tudzież w obecności bractw i licznie zebranych pobożnych, a zakończył go przemową, w któréj wskazał znaczenie symboliczne tego obrzędu, cel budowy która ma stanąć, a przytem wspomniał o fundatorach jéj, jako sobie budują pomnik nietylko na cmentarzu ale oraz w sercach mieszkańców. Podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego, fundator odczytał głośno akt erekcyi spisany na pergaminie, do którego podpisania przystąpili oprócz krewnych najbliższych, Zastępca naczelnika obwodu tudzież Burmistrz miasta, Celebrant, Proboszcz właściwéj parafii i wielu z obecnych temu aktowi obywateli. Do puszki szklanéj, która ten dokument w sobie mieści, włożono niektóre pamiątki, pisma równoczesne, a między temi numera dziennika *Czas*, i to wszystko oblane żywicą, w opieczętowanéj puszce blaszanéj umieszczono w otworze kamienia ciosowego jako węgła téj kaplicy. Dokument rzeczony opiewa, że Ludwik i Anna z Treutlerów Helclowie obywatele krakowscy, zamierzyli wznieść tę kaplicę nakładem swoim na chwałę Bożą, a pożytek wiernym, i wykończywszy ją zupełnie, tudzież zaopatrzywszy we wszystkie potrzeby do służby Bożéj, postanawiają oddać ją na własność rodzinnemu miastu swemu, zastrzegając jedynie dla siebie i swojéj rodziny sklepy pod tą kaplicą na groby familijne przeznaczone, a czynią opiekunką téj kaplicy gminę miasta Krakowa; ta zaś dar ten przyjmuje pod obowiązkiem utrzymywania kaplicy w całości i porządku. Stwierdzają tę obopólną umowę podpisami swemi Fundatorowie tudzież Burmistrz. Właściwy akt téj umowy złożony został w archiwum miejskiem.

Kaplica ta jak donieśliśmy, będzie porządku jońskiego, a to ze względów na niemożność wzniesienia szczytnego budynku dla przeszkód fortyfikacyjnych.

Z uwagi że zestawienie przeciwnych sobie opinij dla rzeczy pożytecznem bywa, przytoczymy zdanie przez p. Józefa Łepkowskiego udzielone nam w tej sprawie.

„Gdy względy fortyfikacyjne niepozwoliły téj nowej świątyni panować wśród mogił, ale ją jak w czasach pierwotnych Chrześcianizmu w ziemię tłoczyły; nie w jońskim wtedy architektonicznym porządku szukać wypadło kształtów i ornamentów dla katolickiego kościoła, ale wolelibyśmy czerpać je z katakumb. Te wskazałyby styl romański za najodpowiedniejszy celowi, bo stósowny do chrześciańskiéj myśli jaka ma w cmentarnéj zamieszkać kaplicy.

Dopiero węgielny założono kamień — jeźli więc jest słuszność jaka w opinii mojéj, może dałoby się jeszcze projektowaną grecką świątynię, w katakumbową kościoła katolickiego kaplicę przemienić. Niestracilibyśmy na tem, że nowy budynek powstały wśród mogił rodziców naszych, zamiast prowadzić myśl do zwalisk Pryeny, w katakumby ją zawiedzie. Inna sprawa, gdy tryumfują e Chrześciaństwo w greckich i rzymskich świątyniach ołtarze swoje stawiało, a inna wznosić je dziś z nowa na katolickich cmentarzach. Sztuki piękne służą Kościołowi, ale nie wszystkie style i porządki myśl jego tłumaczą; ani też wszystkie równego nabyły prawa by święte zdobiły ołtarze.

Oglądając prace niektórych architektów austryackich, dziwimy się zawsze, że pruscy, bawarscy i sascy, nawet protestanccy budowniczowie, częściéj od nich rozumieją a raczéj przeczuwają co dla Kościoła stósowniejsze. Świadczą o tem nowe w Niemczech świątynie teraz tak często na wzór bazylik dawnych wznoszone; kiedy ta kaplica krakowskiego cmentarza przypomni poniekąd tylko kościoły w Galicyi ostatniemi czasy wedle planów rządowych wzniesione.

Gdy zamożny obywatel krakowski, fundator cmentarnéj kaplicy, tak hojnym się okazał w spełnieniu pobożnéj myśli swojéj, serdecznie mi przykro, że zdania tego nie mogę zmienić w taki oklask pochwały dla środka, z jakim się łączę oddając cześć zasłużoną pobożnéj ofierze.“

— Dzwonnicę pod kościołem Dominikanów rozbierają, a raczéj burzą; lecz czyby niemożna było oszczędzić przy téj robocie gzemsów i balkonów kamiennych, których nieosłonięto, i dla tego poszczerbano i pogruchotano. Herb marmurowy nadedrzwiami jeszcze cały, ale już korona nad nim zbita od spadających cegieł.

— Jutro w niedzielę d. 28 lipca, Ś. Kunegundy; w poniedziałek d. 29 lipca, Ś. Marty gospod. i Lucylli.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowy Sącz 20 lipca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. a.

Pszenica	(za mierzycę)	5·82½
Żyto	„	4·52½
Jęczmień	„	3·45
Owies	„	2·00
Groch	„	5·50
Ziemniaki	„	1·75
Drzewo twarde	(za sięgę)	8·50
„ miękkie	„	6·30
Siano	(za cent.)	1·10
Słoma w okłotach	„	0·70
Mięso wołowe	(za funt)	0·14
Sól	„	0·09½
Masło	„	0·25
Olej rzepakowy	„	0·44
Piwo dubeltowe	„	0·28

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Turyn 25 lipca. *Opinione* dzisiejsza w artykule „O wewnętrznych stosunkach“ pisze: Duch stronniczy niepomny na zwycięzką politykę Izb, która jest silną podporą gabinetu, uzbraja się do uporczywej walki, niezważając na niepokojące położenie kilku prowincyj, które potrzebują zgody. Nie można zaprzeczać, iż gabinet popełnił znaczne błędy, że Neapol źle był rządzony i administrowany; lecz nie jest dowiedzione, aby inni ministrowie mogli byli złemu zapobiedz. Przedewszystkiem idzie o to, aby przywrócić porządek, bezpieczeństwo publiczne i uszanowanie dla ustaw, a przytem niespuszczać z oka zewnętrznych wypadków i mieć staranie o spełnieniu narodowego programu. Stan rzeczy w Neapolitańskiem szkodliwy jest całej ojczyznie i mógłby stać się źródłem osłabienia, gdyby porządek nie był szybko przywrócony. Na posłannictwo Cialdiniego winien się każdy Włoch zgodzić; tymczasem, gdy jedno stronictwo cieszy się z smutnego stanu rzeczy w Neapolu, drugie czyni niewczesne zarzuty. Wielkie zasady porządku, wolności i niepodległości służą mu jedynie za pozór do szerz nia niezgody i za źródło do walki stronniczéj. Narodowi przy tem rozerwaniu się wszystkich stronnictw narodowych zostaje jedynie nadzieja w królu Wiktorze Emanuelu, który niecierpi niczego, co jest przeciwne interesom narodowym.

Turyn 26 lipca. (przez Paryż). Uwięziono tu dwie osoby które chciały werbować do wojska papiezkiego.

Medyolan 26 lipca. Dzisiejszy *Popolo D'Italia* pisze: Według wiadomości z Neapolu, bandy burzycieli oszańcowały się w Monte Falcione i gotowały się do odparcia ataku. 200 ludzi z bandy Chiavonego uderzyło na gminę Roccaviva, lecz odparte cofnęły się. Ta sama banda uderzyła na miasteczko Giovanni. —Dziennik *Nationale* donosi: iż w prowincyi Aquilei 10,000 gwardzistów narodowych zapisało się do zwykłej służby, a 10,000 do rezerwy.

Florencya 26 lipca. Banda reakcyonistów zebrała się w miasteczku Toscanella (w państwie papiezkiem); lecz oddział wojsk włoskich wysłany z Liworno, nie pozwoli bandzie tej wtargnąć do Toskanii.

Neapol 24 lipca. W Pauzilipo odkryto komitet burboński; naczelnik jego, monsignor Cienatempo, oraz pięciu członków zostało uwięzionych. Spis nazwisk stowarzyszonych, cała korespondencya i pieniądze składkowe zostały przytrzymane. Dzienniki tutejsze mówią, iż z Kalabryi wiadomości są jeszcze niepokojące. Cialdini miał wydać rozkaz, ażeby rozstrzelać wszystkich rozbójników z bronią w ręku schwytanych.

Wypadek w Izbie deputowanych Rady państwa, o którym dziś znajdą czytelnicy powyżéj liczne doniesienia, kazał na chwilę zapomnieć o wszystkich innych sprawach. Dzienniki centralistyczne nie są z niego zadowolone, gdyż uważają, że niepodobna, aby Hein mógł dłużéj przewodniczyć Izbie. *Donau Ztg* i tym razem nie odstępuje od traktowania sprawy publicznéj w sposób więcéj trywialny, niżby to organowi półurzędowemu było do twarzy. *N. Nachr.* i *Presse* twierdzą, że deputowani polscy i czescy wrócą do Izby z protestacyą, a ta ostatnia dodaje, że prezes Izby złoży urząd i otrzyma namiestnictwo Szląska; prezesem zaś mianowany będzie wiceprezes profesor Hasner. Jeżeli Hein ustąpi, to zapewne przyszło do kompromisu między ministerstwem a prawą stroną Izby.

Rząd usiłuje zebrać sejm siedmiogrodzki, aby tenże traktował z sejmem węgierskim nad unią.

Zaprzeczają pogłoskom o bliskiem przybyciu Cesarza Napoleona do Karlsbadu.

Rada Stanu w Królestwie Polskiem, chociaż jeszcze 16 tm. odbyła się formalność otwarcia jej posiedzeń wydziałowych, nie jest czynną i dopiero za miesiąc przygotowawcze działania w wydziałach mają się rozpocząć, a posiedzenia Ogólnego Zebrania, to jest istotna sesya Rady Stanu, dopiero w październiku ma być otwartą. Układanie spisów wyborców do Rad innych miejscowych, oddane zupełnie Naczelnikom powiatów, postępuje zwolna, a nawet nie wydano żadnego ogłoszenia względem tej czynności ani nie naznaczono terminu kiedy ma być ukończoną; na reklamacye względem instrukcyj ograniczających ustawę wyborczą nic dotąd nieodpowiedziano. — Jenerał Suchozanet, który nawet w Petersburgu uważany był za człowieka wstecznych wyobrażeń i który zarząd kraju chciałby wykonywać na podobny sposób jak komendę batalionem żołnierzy, zostaje dotąd u steru rządu. Jenerał Lambert mający objąć gubernatorstwo wojenne warszawskie z większemi atrybucyami, nie przyjechał dotychczas; zresztą czyż jakikolwiek jenerał rosyjski może odpowiedzieć potrzebie kraju którego nie zna, i dobrze nim zarządzać? Mówią, że jenerał Lambert zostający jeszcze w Petersburgu, stara się naprędce obznajomić ze stosunkami Królestwa, którém ma rządzić: to samo okazuje już nieloiczność (nie mówimy już bynajmniéj o dobroci) systemu rosyjskiego w zarządzaniu Królestwem, systemu, który powierza cywilny zarząd jenerałowi, w kraju, którego ten bynajmniéj nie zna. System ten zaprowadzony przez Cesarza Mikołaja, w niczém się nie zmienił.

Listy z Petersburga potwierdzają wiadomość o bliskim wyjeździe cesarza rosyjskiego wraz z rodziną do Krymu do kąpiel morskich, jak tylko się ukończą ćwiczenia i przeglądy korpusów gwardyjskich, stojących obozem pod Krasnem-Siołem. Wiadomości z głębokiej Rosyi donoszą ciągle o zaburzeniach włościańskich; niektóre nawet twierdzą, że położenie jest coraz groźniejsze. Przesilenie pieniężne i brak kredytu trwa ciągle, a zmiana ministra skarbu zapewne nie poprawi w niczem położenia, któremu jedynie zaradzić może stanowcza zmiana w całym systemie rządu wewnątrz i na zewnątrz.

Niektóre dzienniki angielskie, mimo odpowiedzi lorda Russella na interpelacyę w parlamencie, trwają uporczywie przy twierdzeniu, że Francya toczyła układy z rządem włoskim o odstąpienie wyspy Sardynii, a nawet twierdzą, jak np. *Morning Star*, że istnieje względem tego już traktat między Francyą a rządem włoskim. Dzienniki francuskie występują z cierpką odpowiedzią, i zaczyna się polemika, która nie może przyczyniać się do wzmocnienia przymierza angielsko-francuskiego. Cały ten spór jest wywołany i podżegany przez stronnictwa reakcyjne tak w Anglii jak we Francyi, pragnące naturalnie zerwania, a przynajmniéj osłabienia przymierza francusko-angielskiego, które jest podporą i tarczą rozwijania się swobód w Europie. Lecz z drugiéj strony ciągle powtarzające się wiadomości o usiłowaniach odnowienia tak zwanego świętego przymierza, dodają nowéj podniety opinii publicznéj tak w Anglii jak we Francyi, oświadczającéj się za utrzymaniem ścisłych związków między temi dwoma narodami. Twierdzą, iż rząd francuski z coraz większem niedowierzaniem patrzy na Rosyę, i nie łudzi się jéj obietnicami; dodają nawet, że aby uspokoić podejrzenia francuskie, rząd rosyjski posłał do Vichy poufnego ajenta.—W Paryżu obiegają pogłoski o bliskiéj zmianie w gabinecie francuskim: Fould, stronnik jedności włoskiéj ma wrócić do gabinetu i objąć wydział finansów, Baroche spraw wewnętrznych, Rouher prezesostwo Rady Stanu; wątpią jednak, aby Persigny wyszedł z gabinetu, lecz może inny wydział obejmie.

We Włoszech organa opinii publicznej występują przeciwko niezgodzie jaka wcisnęła się między ludzi dobrej woli i stronników niepodległości Włoch, a wcisnęła się po większej części przez nieporozumienie lub osobistości. Także nowy namiestnik w neapolitańskiem, jenerał Cialdini, pragnie złagodzić nieporozumienia między stronnikami jedności włoskiej i zbliżyć ku sobie garibaldzistów. W tym celu wydał nawet odezwę w któréj między innemi mówi: „Hasłem naszem zgoda wszystkich liberalnych żywiołów! Bez was nic nie zrobię; z wami wszystko.“ Uspokojenie neapolitańskiego postępuje, lecz górzystość i bezdrożność kraju sprzyjająca grasowaniu band, z drugiej strony głęboko zakorzeniona niemoralność ludu zwalnia postęp tej pracy, szczególniej w Kalabryi.

Wiadomości ze Stanów Zjednoczonych amerykańskich brzmią wojennie: dotychczasowe demonstracye wojskowe, któremi chciano rzecz zakończyć, przechodzą w istotny bój. Kongres czyli sejm Stanów Zjednoczonych widząc, że inną drogą nie skończy sprawy, chwycił się środków energicznych i upoważnił rząd do zaciągnienia pożyczki 500 milionów dolarów, dla stawienia pod broń 500,000 żołnierzy. Równocześnie wojska Stanów Zjednoczonych czyli Unii, zebrane już na linii bojowej, posunęły się naprzód, a jeden ich oddział pokonawszy pod miastem Richemondem już w środku kraju Wirginii, oddział seperatystów naprzeciwko siebie stojący, posunął się jeszcze dalej naprzód. To okazuje, iż separatyści wkrótce będą wyparci z Wirginii.

Świeże wiadomości z Indyj Wschodnich nadeszłe parowcem pocztowym 26go lipca do Tryestu, sięgają do 22go czerwca z Kalkuty, a do 11go czerwca z Chin z Hong-Kong. Listy z Indyj nic dla nas nie zawierają ważnego; z Chin zaś donoszą, że chociaż cesarz chiński nie chce wracać do Pekinu i ciągle przebywa, wraz z głównym zarządem państwa, na granicy Mongolii, chcąc w ten sposób obejść warunek traktatu, jednak stosunki poselstw europejskich z władzami w Pekinie są jak najlepsze; handel z europejczykami rozwija się z zadziwiającą szybkością na rzekach Jang se Kijang i Pej-ho. Powstańcy z Chin środkowych zagrozili miastu Ningpo, lecz angielski admirał wziął to miasto pod swoją opiekę. Natomiast wiadomości z Kochinchiny brzmią mniej pomyślnie: Kolonizacya francuska niewielkie tam czyni postępy, a pozostawiony oddział wojsk dziesiątkowany jest przez choroby.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 27 lipca. Deputowani polscy i czescy weszli dzisiaj do Izby. Smolka wyjaśnia wczorajszy krok przez swoich politycznych przyjaciół zrobiony, protestuje przeciwko sposobowi, w jaki wczoraj postąpiono sobie względem jednego z deputowanych, i objawia oczekiwanie swoje, iż na przyszłość upomnienia prezesa jeśli uczynione będą, trzymać się będą zawsze ściśle granic regulaminu. Klaudi w imieniu Czechów przystępuje do tego zastrzeżenia. Prezes Izby Hein oświadcza, iż w przekonaniu swojem nie przekroczył granic regulaminem wytkniętych, ubolewa nad odmiennem pojmowaniem przepisów regulaminu przez Smolkę i jego towarzyszów. Deput. Rehbauer przypomina, że interpelacya względem konstytucyi hesko-kasselskiej nie otrzymała dotąd odpowiedzi.

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów w publicznych i pieniędzy.

Kraków 27 maja.

		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now.	złp.	348	341
Ruble obrączkowe agio	„	111	109
Talary pruskie za 150 złr. now.	tal.	72¼	72
Srebro nowe	złr.	137½	136½
Półimperyały rosyjskie	„	11 40	11 20
Napoleondory 20-fr	„	11 12	10 92
Dukaty holenderskie ważne	z	6 50	6 40
„ austryackie	„	6 60	6 50
Listy zastawne galic. z kupon na mon. kon.	„	86 —	85 —
„ „ „ „ na wal. aust.	„	81 75	81
Obligacye indomn. z kuponami	„	67 75	66 75
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup.	„	80 75	79 50
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 70%	„	149¼	147½
„ „ „ „ „ 30%	„	65	64
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100¼	99½

Wiedeń 27 maja. (telegraf.)

	złr.	c.
5% Metaliki	68	25
5% Pożyczka narodowa	81	|
Akcye banku narod. wiedeńs	745	—
„ banku kredytowego	173	40
Srebro	137	15
Londyn 10 funt. szterl.	138	20
Dukat pojedynczy	6	59

Wiedeń 26 lipca.

		żądają	płacą
Pożyczka skarbowa			
5% Metaliki na wal. austr.		62 25	61 75
5% Pożyczka narodowa		81 40	81 20
5% Metaliki na mon. konw.		68 50	68 25
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi		90 50	89 50
5% „ „ węgierskie		69 25	68 25
5% „ „ chorw. słow. ban.		69 50	68 50
5% „ „ galicyjskie		66 25	65 75
5% „ „ bukowińskie		65 —	64 75
5% „ „ siedmiogrodzkie		65 25	64 75
5% „ „ innych krajów kor.		88 50	87 50
5% Pożyczka nowa wenecka		90 —	89 —
Listy zastawne			
5% banku narod. 12 miesięczne		100	99 50
„ „ „ 6 letnie		103½	102½
„ „ „ 10 letnie		98 —	97 —
losowane w wal. austr.		87 —	86 75
4% Tow. kredyt. galicyjskie		86 —	85 —
Pożyczki loteryjne			
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe		84 30	84 15
„ „ „ z r. 1839 całe		116·50	115 50
„ „ „ z r. 1854 na 4%		89 25	88 75
Bilety rentowe Como		7 —	16 50
Losy zakładu kredytowego		117·75	117.50
„ tryestskie na 4½%		125½	124½
„ żeglugi par. na Dunaju		96 50	96 —
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.		96 —	95 —
„ Księcia Salm „ 40 „		37 —	36 50
„ Księcia Palffy „ 40 „		38 50	38 —
„ Księcia Clary „ 40 „		36 75	36 25
„ Hr. St. Genois „ 40 „		38 25	37 75
„ Miasta Budy „ 40 „		38 75	37 75
„ Księcia Windischgrätz 20 „		23 —	22 50
„ Hr. Waldstein „ 20 „		23 25	22 75
„ Hr. Keglewicza „ 10 „		15 —	14 50
Akcye bankowe i przemysłowe			
Akcye banku narod. austr.		749	747
„ zakładu kredytowego		173·30	173·20
„ żeglugi parowéj na Dunaju		420	419
„ kolei północnéj Ces. Ferd.		1954	1952
„ „ rządowéj		267·—	266·50
„ „ zachod. Ces. Elżb.		169 —	168·50
„ „ Pardubickiéj		120½	120
„ „ Nadcisańskiéj		—	147
„ „ Południowéj		222	221
„ „ Galicyjskiéj		148·—	147 50
Kursa zagraniczne (3 miesięczne)	Discont o miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	3	—	—
Augsburg 100 zł. nadreń.	3½	117·25	116 75
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	117·25	117·—
Genua 100 lirów piem.	7	—	—
Hamburg 100 marków	3	103·25	102 75
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów.	7	—	—
Londyn 10 funtów	6	139 —	138·50
Paryż 100 franków	5	54 80	54 70
Waluty			
Cesarskie korony		—	19 3
„ pół korony		—	—
„ dukaty na wagę		6 60	6 58
„ „ obrączkowe		6 60	6 55
Złoto al marco		—	6 55
Napoleondory		11 6	11 3
Suwereny		—	19 20
Frydryki		—	11 68
Luidory		—	11 33
Sowereny angielskie		—	13 95
Imperyały rosyjskie		—	11 36
Srebro		138	137½
„ kupony		138	137½
Talary związkowe		—	—
Pruskie bilety kasowe		2 7¼	2 6¾

Lwów 25 lipca.

	żądają	płacą
Dukat holenderski	6 56	6 51
„ austryacki	6 59	6 54
Półimperyał rosyjski	1 40	11 27
Rubel rosyjski	2 19	2 15
Talar pruski	2 9	2 7
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr.	81 —	80 20
„ „ „ „ w mon. kon.	85 —	84 25
Oblig. indemn. bezkupon.	66 40	65 75
Pożyczka narodowa bez kupon	81 40	80 40

Warszawa 26 lipca.

		żądają	płacą
Półimperyały	rubli	—	5 73½
Obligi skarbowe	„	92 47	—
kupon		—	1 27⁷⁄₉
Listy zastawne III okresu	rubli	4 96	—
kupon		—	— 5½
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj		66 50	65 75

Wrocław 26 lipca.

	żądają	płacą
Banknoty austryackie w mon. nowéj	72⅜	—
Polskie bilety bankowe	85⅙	—
„ listy zastawne	—	84½
Poznańskie listy zastawne 4⅛	—	101¾
„ „ „ 3½⅛	—	96¾
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 25 lipca.

Renta 3%	67	75

Londyn 25 lipca.

Konsole	89⅞

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 15 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 35 rano; = do *Przemyśla* 10. 30 rano; 8. 40 wieczór; do *Wieliczki* 7. 20 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.
z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 25 po południu = z *Przemyśla* 7. 15 rano; 8. 15 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa*, z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 40 wieczór; = z *Przemyśla* 6. 15 rano; 3. po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.
do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 51 przed południem. = do *Przemyśla* 6. 48 rano; 6. po południu.

Przyjechali od 26 do 27 Lipca.

HOTEL POLLERA. Feliks Karczewski ob., Sobiesław hr. Mieroszewski, Emilia Szczepanowska wł. dóbr z Królestwa. Franciszek Sołtyk wł. dóbr z Radomia. Samuel Korn kupiec z Bielska. Atanazy Bense z Niegowic. Edward Magerburg ck. jeometra z Warażdynu. Karol Stumser Inżynier ck. kolei galic. z Wiednia. Karol Horndmann chemik z Hanoweru. Ant. Kwokal agent handlowy z Berna. Władysław Szymanowski wł. dóbr z Galicyi. Piotr Smarzewski obyw. z Galicyi. Antoni Witkowski ob., z Krzesowa. Aleksander Łuba ob. z Płocka. Adam Uznański wł. dóbr z Galicyi. Franciszek Froon kupiec z Morawy. Hr. Pfeil kr. pruski oficer z Koźla.

HOTEL SASKI. Hr. Rodryk Potocki wł. dóbr z Warszawy. Franciszek Rudzki wł. dóbr, Mieczysław Łabędzki uczeń szkoły real. warsz., Jan Piekarski dzierż., Walery Wilkoński, Józef Krzeczkowski, Leon Wodzyński, Karol Hamburg obyw. z Królestwa. Izak Salomon kup. z Tarnowa. Ignacy Guttman pełnom. z Wiednia. Brusendorf August naucz. z Warszawy. Anna Ostrowska żona nadinsp. ze Lwowa.

Wyjechali: Ludwik Kozłowski, Ludwik Bajer, Teofil Szyc, Stanisław hr. Zamoyski, Józef Pietrzycki, Edward Kulikowski do Królestwa. Otto Chłędowski, Wilhelm Hemolacz, Książę Leon Sapieha dyr. kolei gal. do Galicyi. Franciszek hr. Mycielski w Poznańskie. Aron Grünfeld kup. do Opawy.

HOTEL DREZDEŃSKI. Wilhelm Koch wł. dóbr z Janowic. Stanisław hr. Rej z Przyborowa.

Wyjechali: Olympia Mazarakowa wł. dóbr do Paryża. Ign Trzciński obyw. do Karlsbadu. Anna Stępkowska obywatelka do Królestwa.

Urzędowe.

Obwieszczenie.

[Nr. 2807] C. k. władza obwodowa w Krakowie w skutek rozporządzenia wysokiéj c. k. Dyrekcyi Skarbowéj z dnia 30 Lipca 1861 r. L. 12,217 niniejszém do powszechnej wiadomości podaje, iż w celu wymierzenia i przepisania podatku czynszowo-domowego na rok administracyjny 1862 w mieście Krakowie i jego przedmieściach opisy domów i fasye dochodu czynszowego z domów mieszkalnych i innych podatkowi czynszowo-domowemu podlegających przedmiotów, jako to: z jatek, rzezalń, łazienek, fabryk, browarów, warsztatów, młynów, składów, magazynów i t. p niemniej z bud do sprzedawania w domach lub przy takowych umieszczonych, z miejsc do sprzedaży przeznaczonych, ze stajen, szop, wozowni i nakoniec z podworców czynsz przynoszących, przez właścicieli lub ich upoważnionych zastępców mają być natychmiast sporządzone i najdaléj do ostatniego Lipca br. c. k. władzy Obwodowéj (w głównym Rynku pod Nr. 28 Dziel. I.) przedłożone.

Termin ten zaniedbujący do złożenia rzeczonéj fasyi, stósownemi środkami przymuszeni zostaną.

Druki na fasye właścicielom domów przez tutejszy Magistrat bezpłatnie doręczone będą.

Co do sposobu ułożenia przepisów domów i fasyj, dochodu czynszowego, wskazuje się na instrukcyę dla właścicieli domów pod dniem 20go Czerwca 1820 r. wydaną, a przez byłą c. k. Radę Administracyjną Krakowską pod dniem 10 Marca 1852 r. do L. 3306 ogłoszoną, tudzież na tutejsze coroczne obwieszczenie, a przytem osobliwie przypomina się, że pojedyncze części domów wyraźnie i czytelnie liczbami bieżącemi dobrze przymocowanemi zgodnie z opisem domu oznaczone być mają.

Gdy według przepisów istniejących, czynsze w ubiegłym roku czynszowym pobierane lub możliwe służyć mają za podstawę do podatkowania na rok następujący administracyjny; a zatém do wymierzenia podatku na rok 1862 czynsze z 1861, przeto w fasyach na rok administracyjny 1862 złożyć się mających, sumiennie podać należy dochód czynszowy istotny lub możebny za czas od 1 Października 1860 r. do końca Września 1861, a to nietylko w kwotach kwartalnych, lecz także w kwocie na cały rok przypadający, tak z każdego przez wynajęcie lub w inny sposób użytkowanego pomieszkania, jak z pojedynczych części domu podaną ilość dochodu czynszowego każda strona najmująca własnoręcznie stwierdzić powinna, a to jak odpowiednia rubryka blankietów na fasye wskazuje, przez oznaczenie płaconego czynszu literami i podpisem.

Na fasyach mają być nowe i dawniejsze numera domów umieszczone, tak jak są na tabliczkach wyrażone, a czynsze mają być w austryackiej walucie wyrachowane.

Ponieważ zaś czynsze lub wartość czynszowa bez względu na opróżnienie mieszkań podane być winny, gdyż strącenie podatku za czas opróżnienia lokalu, w skutek doniesień we właściwym czasie uczynionych osobno następuje, przeto zwraca się znów uwagę właścicieli domów w własnym ich interesie, aby o opróżnieniu mieszkania w ciągu dni 14tu od dnia opróżnienia mieszkania rachując, jak niemniej o nowem wynajęciu mieszkania opróżnionego lub zajęciu onegóż na własny użytek w ciągu dni 14tu podaniem bezstęplowém donosili, albowiem gdy doniesienie o opróżnieniu zapóźno uczynionem będzie, odpisanie podatku czynszowego tylko od dnia wniesionego podania nastąpi, jeżeli zaś doniesienie o opróżnieniu lub wynajęciu albo innym użytku całkiem zaniedbaném zostanie, potrącenie podatku czynszowego wcale miejsca mieć nie będzie.

W końcu przypomina się, że jeżeli właściciel domu nie sam fasyą sporządza i odpisuje, lecz takową przez kogo innego ułożyć i odpisać daje, na ten czas zastępca jego, do ułożenia, podpisania i przedłożenia téjże fasyi umyślnie upoważniony być winien i pisemne pełnomocnictwo w tym celu mu udzielone do fasyi załączyć musi, inaczéj bowiem odrzuconaby została.

Kraków dnia 19 Lipca 1861 r. (838-2-3)

Obwieszczenie względem wydzierżawienia Propinacyi w Niepołomicach.

[Nr. 734].

Zarząd dóbr rządowych Niepołomice oznajmia niniejszem, że wydzierżawienie prawa wyrabiania piwa i wódki oraz szynkowania temi w dobrach kameralnych Niepołomice, składających się z 29 miejscowości z ludnośią blisko 23,000 dusz wynoszącą, wypuszczoną zostaje w drodze pisemnych ofert na lat trzy od 1go Listopada 1861 r. do końca Października 1864, razem lub też pojedynczo, podług sekcyi.

Do téj dzierżawy należą istniejące budynki gospodarcze i do wyszynku służące, tak zwane grunta karczemne, mianowicie 120 morgów 684 sążni kwadr. pola i 38 morgów 1,187 sążni kwadr. łąk, tudzież browar skarbowy w miasteczku Niepołomicach się znajdujący.

Roczny czynsz dzierżawny na dzierżawę konkretalną ustanowiony jest na 18,000 złr. wal. austr.; dla pojedynczych sekcyi zaś: mianowicie dla

1széj sekcyi, do któréj należy browar i prawo propinacyi w miejscach: Niepołomice, Wola kotarska, Zabierzów, Wola zabierzowska i Chobot na 8,050 złr.
2giej sekcyi za samą propinacyę, mianowicie w miejscach: Świniarów, Grobla, Trawniki, Drwina, Wola drwińska, Zielona i Wieżyce na . . . . 2,050 „
3ciéj sekcyi toż samo, w miejscaach Mikluszowice, Dziewień, Gawłówek i Baczków na 1,600 złr.
4téj sekcyi tożsamo w miejscach: Domieniec, Stanisławice, Cikowice, Targowisko i Kłaj na . . . . 2,700 „
5téj sekcyi toż samo, w miejscach: Łopczyce, Kolanów, Moszczenice, Siedlec i Chełm, oraz Książnice małe i wielkie na . . . 2,200 „
6téj sekcyi toż samo, w miejscach: Okulice, Bratueice i Bogucice na . . . . 1,400 „

Najgłówniejsze warunki dzierżawy, są następujące:

a) Do dzierżawy przypuszczony jest każdy, kto podług prawa i istniejących statutów krajowych do takich interesów posiada uzdolnienie; wykluczeni są: zalegający z podatkami rządowymi, znani ze swéj niemożności płacenia, oraz ci, którzy z powodu zbrodni popełnionéj z chęci zysku znajdowali się w śledztwie, i albo skazani, albo dla braku dowódów uwolnieni zostali; nakoniec małoletni i w ogólności tacy, którzy prawnie nie mogą zawierać żadnéj ważnéj ugody.
b) Dzierżawca obowiązany jest złożyć kaucyę, a to jeżeli takowa składać się może w gotowiźnie lub w publicznych obligacyach, lub też w Listach zastawnych galicyjskiego stanowego Towarzystwa kredytowego, podług kursu giełdowego z dnia złożenia kaucyj obliczonych w trzeciéj części, w razie zaś kaucyi hipotekarnie zabezpieczonéj w połowie rocznego czynszu dzierżawnego.
c) Jeżeli kilka w kompanii wydzierżawią, to ręczy jeden za drugiego, a względnie wszyscy za każdego, a każdy za wszystkich za dopełnienie warunków ugody.

Bliższe warunki dzierżawy znajdują się do przejrzenia chęć wydzierżawienia mających od 1go Sierpnia 1861 w Ekspedycie ck. Urzędu gospodarczego w Niepołomicach i mogą być w urzędowych godzinach przejrzane.

Każdy oferent obowiązany jest w nich potwierdzić, że takowe przeczytał i należycie zrozumiał.

Oferty winny być opatrzone w przepisane wadyum mianowicie 10 od 100 ceny wywołania za ten przedmiot na który oferty podane są, lub też załączony mieć powinny urzędowy Kwit, jako takowe i w któréj kasie rządowéj złożone zostało; wyrażając dokładne oznaczenie przedmiotu, na który się oferuje i oferowaną cenę oznaczyć nietylko cyframi lecz oraz i liczbomi, również nie mogą zawierać żadnej klausuli, którąby nie była w zgodzie z warunkami dzierżawy; przeciwnie winny zawierać wyraźne oświadczenie, że oferent zna warunki dzierżawy i takowym się bezwarunkowo poddaje, oraz wymienić charakter i zamieszkanie oferenta; nakoniec winny być przez oferenta imieniem i nazwiskiem podpisane, lub gdyby tenże pisać nie umiał, wspólnie przez dwóch świadków, z których jeden jako podpisujący oferenta wymienić się ma.

Oferty opatrzone marką stęplową na 36 kr. w. a. opieczętowane, z napisem zewnątrz, na który przedmioty oferowane są, należy podać najdaléj

do dnia 28 Sierpnia 1861

godziny 10éj przed południem, w którym to dniu pertraktacya ofertowa w c. k. Zarządzie gospodarczym dóbr kameralnych Niepołomice nastąpi, do tegoż c. k. Urzędu kameralnego Rządzcy *Alta*.

Później wniesione oferty nie zostaną uwzględnione

Od ck. kameralnego Urzędu gospodarczego.

Niepołomice dnia 20 Lipca 1861. (836-2-3)

Inseraty.

Ogłoszenie.

[L. 979].

Niniejszem ogłasza się konkurs do obsadzenia posady *Dyrektora Zakładu Naukowego Gospodarskiego w Dublanach.*

Podania ofrankowane przyjmowane będą najdaléj do dnia 1 Września 1861 w Komitecie Towarzystwa gosp. gal. we Lwowie.

Korzyści i obowiązki do téj posady przywiązane, oraz dotyczące bliższe szczegóły, zawarte są w ogłoszeniu w Nrze 167 „Czasu" z dnia 24go Lipca r. b. umieszczonem.

Z Komitetu ck. Towarzystwa gospod. galic.

We Lwowie dnia 16 Lipca 1861. (832-1-2)

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	Wys. bar. w lin. par. przez O'Reaum.	Stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	Kierunek i natężenie wiatru	STAN NIEBA	Zjawiska napowietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
26	2	327''' 22	+22'2	54	wschod. średni	pogoda z chmurami			
	10	26 56	18 4	72	„	„		+13'0	+24'1
27	6	26 77	16 0	88	zach.-półn. słaby	„			

W Drukarni „CZASU."

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother*.